TYDZIEŃ

Nr 31 (55) ROK II

3. VIII. 1947

CENA 20 ZŁ



W TRZECIĄ ROCZNICĘ POWSTANIA

NASZA OKŁADKA



Rys. B. W. Linke

POLEGŁYM CZEŚĆ!

Za kulisami Indonezji

15 listopada 1946 roku Holandia podpisała układ ze „Stanami Zjednoczonymi Indonezji", jak brzmi oficjalna nazwa republiki Indonezyjskiej, Ale b. Indie holenderskie są krajem niezmiernie bogatym .Znajdują się na drugim miejscu producentów cukru, na czwartym wśród wytwórców herbaty, i na szóstym w produkcji ryżu. Poza tym Indonezja posiada węgiel, rudę żelazną i 20% światowego zapasu cyny. Wydobycie nafty wynosi 87.000.000 ton rocznie. Do wojny towarzystwa naftowe należały w połowie do Holendrów, a w połowie do Anglików. Dziś Amerykanie kotrolują 40% akcji naftowych.

Wiadomo, że gdzie jest nafta, tam są amerykańskie „interesy".

Po przeszło rocznych rozważaniach nad tym, co należy zrobić z bezwartościowymi markami, które uzbierały się w skarbcu, Amerykanie postanowili potrącić owe 250.000.000 dolarów z pierwszych wpływów za eksport towarów niemieckich.

A my naiwni już byliśmy gotowi myśleć, że naprawdę dolary potrzebne są na zakup żywności dla wygłodniałych Niemiaszków.

Demokracja i przywileje

PODSTAWOWĄ zasadą demokracji jest równość. Tak przynajmniej twierdzą wszyscy bez wyjątku teoretycy prawa państwowego. Tymczasem w Anglii istnieje po dziś dzień anomalia, że absolwenci dwunastu uniwersytetów posiadają prawo dwukrotnego głosowania, wybierając dodatkowo dwunastu posłów do Izby Gmin.

Gdy w kołach Labour Party zaczęto nieśmiało przebąkiwać o zniesieniu tego anachronizmu, konserwatyści podnieśli straszliwe larum. Jak wiadomo, na zachodzie „obrona demokracji" jest monopolem konserwatystów.

Przyjacielskie wizyty



W czasie ostatniej bytności ministra Bevina w Paryżu jego ochrona osobista składała się z 12 motocyklistów francuskich, mających rozkaz przejechania każdego, kto by stanął na trasie przejazdu. Motocykliści towarzyszyli Bevinowi we wszystkich wędrówkach po mieście. Minister jechał w opancerzonym samochodzie. Zarówno przed jak i za autem ministra jechały samochody z dedektywami.

Jeszcze silniej był strzeżony prezydent Truman w czasie swej wizyty w stolicy Kanady. Straż przyboczna liczyła 25 uzbrojonych policjantów i dwa samochody wyładowane po brzegi detektywami.

Głos Ameryki

O NASTROJACH w U. S. A. sądzimy na podstawie wypowiedzi ich mężów stanu. Nastroje jednak społeczeństwa są niewątpliwie w Ameryce inne niż wypowiedzi oficjalne. Ciekawym dokumentem w tym zakresie jest biuletyn informacyjny „Motion Picture Export Association" t. j. biura eksportowego filmów amerykańskich, wydawanego przez placówkę tej instytucji na terenie Polski.

tak i nie

Oto w numerze czwartym na przykład omawiając film „Bohaterki Pacyfiku" biuletyn pisze: „Zasadniczą nutą tego filmu, podobnie jak i innych obrazów, które stopniowo ukazywać się będą na naszych ekranach jest przekonanie, że wojna z Niemcami i Japonią była ostatnią wojną w dziejach ludzkości. Nie ulega wątpliwości, że przekonanie to było zasadniczym motorem bohaterstwa żołnierzy amerykańskich i codziennego poświęcenia, z jakim przeciętny Amerykanin pracował na rzecz zwycięstwa".

W innym miejscu tegoż biuletynu czytamy: „Niemniej interesujący jest film „Konwój", którego treścią jest braterstwo broni radziecko-amerykańskie. Scenariusz tego filmu opowiada nie o żołnierzach, lecz o marynarzach okrętów handlowych, którzy wiozą materiał wojenny do Murmańska. Po wielu dramatycznych przejściach konwój dociera do miejsca przeznaczenia. Film kończy się mocnym akordem przyjaźni dwóch narodów, które zjednoczyły się w walce z nieprzyjaciółmi ludzkości".

Tak piszą w lipcu 1947 roku przedstawiciele wielkiej gałęzi przemysłu amerykańskiego. Dobrze, żeby wzięli to sobie pod rozwagę nasi rodzimi miłośnicy trzeciej wojny.

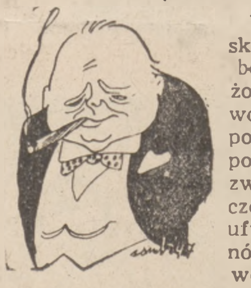
204 na 247

PRZY omawianiu wyników, a właściwie braku wyników Konferencji Paryskiej, nie uwzględniono jednego zasadniczego obliczenia. Mówi się ciągle, że szesnaście państw wzięło w niej udział, a dziewięć udziału odmówiło. Nie ogłoszono jednak dotychczas, jaki jest udział tych narodów we wspólnocie europejskiej.

Otóż na podstawie danych z 1938 roku obliczyliśmy, że ludność państw konstelacji paryskiej wynosi 204.000.000, podczas gdy ludność dziewięciu państw, które nie wzięły udziału w konferencji paryskiej wynosi 247.000.000. Przy czym zaznaczyć należy, że przy obliczeniach braliśmy pod uwagę tylko ludność europejskiej części Związku Radzieckiego.

Liczby te byłyby jeszcze bardziej charakterystyczne, gdyby wziąć pod uwagę powierzchnię owych szesnastu i owych dziewięciu państw. Z tego wynika, że Konferencja Paryska i wyłoniony przez nią komitet nie reprezentuje nie tylko całej, ale nawet większości Europy. Nie ma prawa do reprezentowania jej ani moralnie, ani praktycznie.

Nie będzie dzwonu „Churchill"



Władze kanadyjskie miasta Rainbow Bridge, położonego w pobliżu wodospadu Niagara postanowiły uczcić postanowiły uczcić zwycięskie zakończenie wojny przez ufundowanie dzwonów dla miejscowego kościoła. Radcowie miejscy uchwalili nadto, że największy dzwon, wagi 10 ton, będzie się nazywał Churchill. Miasteczko jednak było za biedne, aby z własnych funduszów pokryć koszta. Rozpisano więc apele i umieszczono ogłoszenia w gazetach. Wbrew oczekiwaniu nie posypały się dolary lecz protesty. Kanadyjczycy uznali w przytłaczającej większości, że zasługi Churchilla nie są tego rodzaju, aby Kanada miała go czcić w sposób demonstracyjny.

Władywostok

ZALEDWIE 86 lat temu założono miasto Władywostok. Krańcowa stacja transsyberyjskiej kolei i ważny port morski Władywostok rozwija się w tempie, które niesłusznie zwykliśmy nazywać amerykańskim. Bardzo poważna część morskiego obrotu towarowego Związku Radzieckiego przepływa przez ten port. Przybywają statki z herbatą z Cejlonu, ananasami z Formozy, towarami amerykańskimi z San Francisko. Po latach wojny, gdy każda para rąk roboczych była potrzebna dla wysiłku wojennego, Władywostok przystąpił do prawdziwie pokojowego dzieła upiększenia miasta .Do liczby czterech istniejących teatrów przybędą dwa nowe. Powstają nowe bloki mieszkalne na gruntach wyrwanych tajdze okolicznej, a wzdłuż ulic sadzone są drzewa. Prawdziwą ozdobą Władywostoku będzie olbrzymi park połączony z ogrodem botanicznym. W wykonaniu bieżącego planu pięcioletniego Władywostok ma się przeobrazić w najpiękniejsze miasto Dalekiego Wschodu.

Odrodzenie faszyzmu w Anglii

B.U.F. Tymi trzema literami oznaczano przed wojną Brytyjską Unię Faszystowską Oswalda Mosley'a. W czasie wojny rozwiązano ją, a czołowi działacze zostali uwięzieni i wydawało się, że angielskie wydanie faszyzmu należy do przeszłości.

Młody socjalistyczny dziennikarz Mullally w czasie zebrania działaczy wszystkich partii politycznych, działających na terenie Anglii, odkrył publicznie zakonspirowane tajemnice dobrze zorganizowanej nielegalnej roboty faszystowskiej. Co najmniej 8 organizacji faszystowskich działa na terenie Anglii, Szkocji i Północnej Irlandii — oświadczył Mulllally. Oprócz tego 12 specjalnych grup propagandowych zajmuje się szerzeniem haseł faszystowskich w sposób zorganizowany.

Największym niebezpieczeństwem są jednak zorganizowane pod auspicjami Mosley'a kluby czytelnicze i dyskusyjne, które obecnie istnieją we wszystkich miastach. Kierownikami tych klubów są przeważnie „doświadczeni", przedwojenni działacze B.U.F.

Faszyzm nigdy nie był szczególnie popularny w Anglii, zdaniem jednak Mullally'ego sytuacja przedstawia się obecnie groźniej niż przed wojną.

Koszty utrzymania w U. S. A.

PRZECIĘTNY mieszkaniec zbiedniałej Europy, mający krewnych w Ameryce, chętnie oblicza, ile to dolarów zarabia ten i ów, który mógłby przecież od czasu do czasu przysłać jakąś paczkę. Jeżeli zna cyfry zarobków, skrzętnie przelicza je na złote polskie czy franki francuskie, oczywiście po kursie czarnej giełdy. Otrzymawszy w wyniku takiego przerachowania wysokie cyfry, oddaje się marzeniom o bogactwie swego przyjaciela.

W istocie jednak życie w Ameryce jest niezmiernie kosztowne. Skromne mieszkanie kosztuje około 60 dolarów miesięcznie, telefon — 8 dolarów. Olbrzymie obciążenia budżetowe stanowią składki ubezpieczeniowe. Trzeba pamiętać, iż w Ameryce nie ma ubezpieczeń społecznych. Robotnicy i pracownicy umysłowi ubezpieczają się więc w towarzystwach prywatnych, zapewniających minimum opieki lekarskiej i szpitalnej. Największy jednak wydatek nawet w opływającej we wszystko Ameryce stanowi jedzenie. Oto kilka danych ze skromnych restauracji nowojorskich, do której robotnicy i drobni urzędnicy wstępują czasem na jednego:

śledź z cebulką	$. 0.85
filiżanka barszczu	$. 0.65
ryba nadziewana	$. 0.95
smażona wątróbka	$. 1.75
jajecznica	$. 1.—
befsztyk	$. 1.75

Niestety nie otrzymaliśmy cennika napojów, aby zaspokoić ciekawość tych, którzy do Nowego Jorku wybierali się na oblewanie.

Ostrze na ostrze

PRZYSŁOWIA

„Cudze chwalcie, swego nie znacie — sami nie wiecie, co posiadacie". To od wieków popularne i aktualne przysłowie doskonale określa nasz stosunek do świata. Mamy bowiem zwyczaj dopatrywać się u innych ludzi i narodów różnych zalet i sukcesów, nie dostrzegając na własnym naszym podwórku wielu spraw dobrych i rzeczy równie pięknych lub jeszcze i piękniej szych, niż gdzieokolwiek indziej.

I tak na przykład z dawien dawna zwykliśmy chwalić mądrość innych narodów, rozumiejąc pod tym pojęciem praktyczność w wykorzystywaniu wszelkich nadarzających się okoliczności, zapobiegliwą roztropność i umiejętność gromadzenia dóbr doczesnych. Sobie nigdy nie byliśmy skłonni przypisywać cech podobnych. Byliśmy nieodmiennie zdania, iż jest szeroki a lekkomyślny, t. zw. „zastaw się a postaw się", w jego następstwie zaś — bohaterska, szaleńcza strategia stracenców — to nasze istotne cechy narodowe.

Podstawą naszej mądrości, wpajanej od dziecka, bywały najczęściej nie księgi handlowe, czy techniczne, a księgi bitew i chwała oręża. I tak się już utarło: naród bohaterski.

Po szkodzie — a raczej po wielu szkodach — zmądrzeliśmy. Jest również tanie powiedzonko w skarbnicy naszych przysłów: „mądry Polak po szkodzie..." A więc teraz praca. Odbudowa. Przemysł. Handel.

Nie wiem jednak, czy skromność, czy wieczne nasze malkontenctwo, czy też zastarzałe, zakorzenione lekceważenie tej praktycznej, życiowej mądrości — sprawiły, iż nie zastanawiamy się nad tym naszym dojrzewającym zwrotem psychicznym. Nikt u nas w Polsce jeszcze nie przyznał się głośno i wyraźnie: jesteśmy mądrym narodem.

Doczekaliśmy się tej pochwały dopiero z ust cudzoziemca. Pewien przedstawiciel pewnego mocarstwa powiedział: „Polacy są mądrzejsi od Niemców!" Rozmaicie zareagował na to nasz ludek. Jeden się uśmiechnął z niedowierzaniem, inny z dumą. Ja ze smutkiem. Bywa bowiem tak, że dając komuś gorzką pigułkę, słodzimy ją, by lepiej smakowała.

W tym wypadku było podobnie. „Jesteście mądrzejsi od Niemców, dacie sobie radę bez naszej pomocy" — taki był ciąg dalszy laurki „pochwalnej. A my sądziliśmy, że właśnie nasza świeżo narodzona roztropność zasługuje na życzliwą pomoc przyjaciół, aby szybciej zmęczony naród mógł doznać ulgi... Czyżby to miało oznaczać, iż nie opłaca się być mądrym?

W dobrze znanej bajeczce z lat dziecinnych bywa zazwyczaj tak, że starsi, mądrzejsi bracia sami sobie muszą radzić. Najmłodszemu zaś „głupiemu" los i przypadek zawsze przychodzą z pomocą i obdarzają fortuną. Wdocznie niektóre koła zagraniczne chcą odegrać rolę dobrej wróżki wobec biednych, głupiutkich niemieckich Jasiów. Niebezpieczna to rzecz. Może się sprawdzić bajka do końca — głupi Jaś okazuje się wcale nie takim głupim, za jakiego go uważano. Zdobywa królewnę i królestwo, a mądrzejsi, starsi bracia...

Gorzko się nacierpieli od „głuptasa" w czasie ostatniej wojny. I nie chcą więcej cierpieć. Bo właśnie Jaś nie był głupi. Był za to w dodatku — odwrotnie niż w bajce — złym bratem.

AVIS

tak i nie STRONA 4

Zbigniew Mitzner

Lekcja Historii

Z okruchów wspomnień uczestników, z raportów, z meldunków, z prasy ówczesnej układa się przed nami całkowity i pełny obraz przebiegu Powstania Warszawskiego. Z czasem otrzymamy pełny obraz tych najtragiczniejszych i najbardziej bohaterskich walk narodu polskiego. Przesycony jest on wspaniałymi barwami zjednoczenia wszystkich Polaków walczących o wolność i niepodległość swojego kraju.

Gdy stwierdzamy dzisiaj nadal konieczność utrzymania jedności narodu w obliczu ciężkich, pokojowych zadań, nie potrzebujemy dalej, jak w tych dniach sierpnia i września 1944 roku szukać przykładu dla tej jedności, prawdziwej, rzetelnej, okupionej krwią i śmiercią żołnierzy i mieszkańców stolicy.

Rozkaz o rozpoczęciu Powstania wydało dowództwo A.K. bez porozumienia się z innymi wojskowymi lub cywilnymi ośrodkami ruchu oporu. Nie stało się to jednak dla nich powodem do odwrócenia się od wielkiego zbrojnego ruchu, który ogarnął Warszawę. Formacje A.L., P.A.L., O.W.P.P.S. wraz z niezorganizowaną ludnością cywilną stanęły do walki ramię przy ramieniu z żołnierzami Armii Krajowej. W ogniu walki nie toczono żadnych doktrynalnych, ani zasadniczych sporów, które mogłyby tylko osłabić siły Polaków.

KIEDY jednak walka przeminęła, kiedy zwolna Powstanie Warszawskie odchodzi już do historii, prawem i obowiązkiem naszym, współczesnych tej walce, jest nie tylko gromadzić po nim wspomnienia i pamiątki, ale także wysnuwać z nich wnioski polityczne. Niewątpliwie, że wybuchnąć ono mogło, że rozgorzeć mogło tak wspaniałym płomieniem, stało się to na skutek ideologii powstańczej, która stanowiła przez półtora wieku trzon życia narodu. Warunki niewoli politycznej powodowały, że każde nieomal pokolenie Polaków miało swój zryw bohaterski i miało, niestety, także swoją klęskę, spowodowaną zarówno nieproporcjonalnością sił, jak i wadliwą oceną ogólnej sytuacji politycznej.

Ze wszystkich powstań polskich to ostatnie zdawało się mieć najlepsze warunki do tego, by zakończyło się zwycięstwem. Stało się jednak inaczej. Stało się tak, że w przededniu niemal zwycięstwa Aliantów Polska zgotowała sobie jedną jeszcze straszliwą klęskę.

Zgotowała ją sobie sama poprzez oddanie decyzji w najważniejszych sprawach życia narodu w ręce ludzi, którzy do pobierania tej decyzji nie byli powołani. Zawiodła znów raz jeszcze ocena polityczna sytuacji, zawiodła polityka, której tak nie umiemy wiązać z walką orężną.

NIEWĄTPLIWE jest dzisiaj, iż głównym powodem klęski powstania było odwrócenie się jego dowódców plecami do rzeczywistości. Rzeczywistość zaś polegała na tym, że wyzwolenie ziem polskich nadchodziło nie od Zachodu lecz od Wschodu, że niosły je armie Związku Radzieckiego, a nie armie Eisenhowera czy Montgomery'ego.

Jest rzeczą jasną i oczywistą, że w tej sytuacji nawiązanie łączności z Armią Czerwoną, z nią łączności wojskowej, a z rządem radzieckim politycznej było nakazem zdrowego rozsądku. I nie było tak, ażeby dowódcy A.K., zaślepieni w tym żołnierskim rzemiośle, tego nie widzieli lub nie rozumieli. Rozumieli oni to dobrze, tak jak każdy ich podkomendny, tak jak każdy mieszkaniec Warszawy. Aby ożywić ducha bojowego nie cofnęli się przed kłamstwem, głosząc iż termin powstania związany jest z terminem rzekomego lądowania radzieckich skoczków spadochronowych. Do tego fortelu się uciekli, by wywołać entuzjazm i zapał wśród walczących.

Ale istotne ich rachuby były inne. W roku ubiegłym w rocznicowym artykule ogłoszonym w prasie emigracyjnej faktyczny kierownik konspiracji londyńskiej, będący mózgiem sztabowym i politycznym A.K., Pełczyński, stwierdził wyraźnie, że powstanie miało mieć charakter nie tylko antyniemiecki, ale także i antyradziecki, tyle tylko, że ze względu na zachodnich Aliantów i ze względu na nastroje wojska i ludności ten podwójny charakter został zamaskowany.

TEZĘ tę podtrzymuje w jednym z majowych numerów londyńskich „Wiadomości" Józef Mackiewicz, który głosi śmiało, że tylko głupota niemiecka i zacietrzewienie Hitlera spowodowały zduszenie powstania, gdyż Niemcy nie zrozumieli w porę, jak dalece Polacy idą im na rękę.

Z tej historiozofii emigracja londyńska wysnuwa dalsze wnioski piórem tegoż samego Mackiewicza: „Powstanie Warszawskie — pisze on w artykule, figurującym obok innego artykułu oficjalnego historyka Londynu, Mariana Kukiela — spowodowało potworne straty materialne. Straty są do powetowania. Nie do powetowania są straty w zabytkach, dziełach sztuki, pomnikach itd. Co się tyczy strat w ludziach, wyglądają one inaczej, niż to przedstawia powszechnie przyjęta wersja. Himmler, ażeby odstraszyć Polaków od prób nowej akcji zbrojnej, oświadczył, że liczba ofiar wynosi ćwierć miliona. Z naszej strony próbowano ją nawet wyśrubować do trzystu tysięcy. Jeden z najznakomitszych polskich statystów wojennych, który był w powstaniu, utrzymywał, że straty Armii Krajowej łącznie z ludnością cywilną w żadnym wypadku nie przekraczają pięćdziesięciu tysięcy".

Tak brzmią dzisiejsze komentarze Londynu do jednej z największych tragedii, jakie przeżył naród polski. Komentarze, bagatelizujące rozmiar klęski i nieszczęścia, klęski narodowej i klęski osobistej setek tysięcy ludzi. W ten sposób pragnie się kontynuować to osamotnienie wojskowe i polityczne, które było udziałem ludzi powstania. Jego przywódcy, zbiegli za granicę, robią wszystko, co mogą, aby uzasadnić swe postępowanie, nie cofając się przed pomniejszeniem tego, co dokonali. Przed pomniejszeniem rozmiarów zniszczeń materialnych i ludzkich, uciekając się do argumentów, w których sami siebie oskarżają o zdradę.

POWSTANIE zakończyło się tak jak w tej wizji, którą roztoczył Słowacki w „Uspokojeniu":

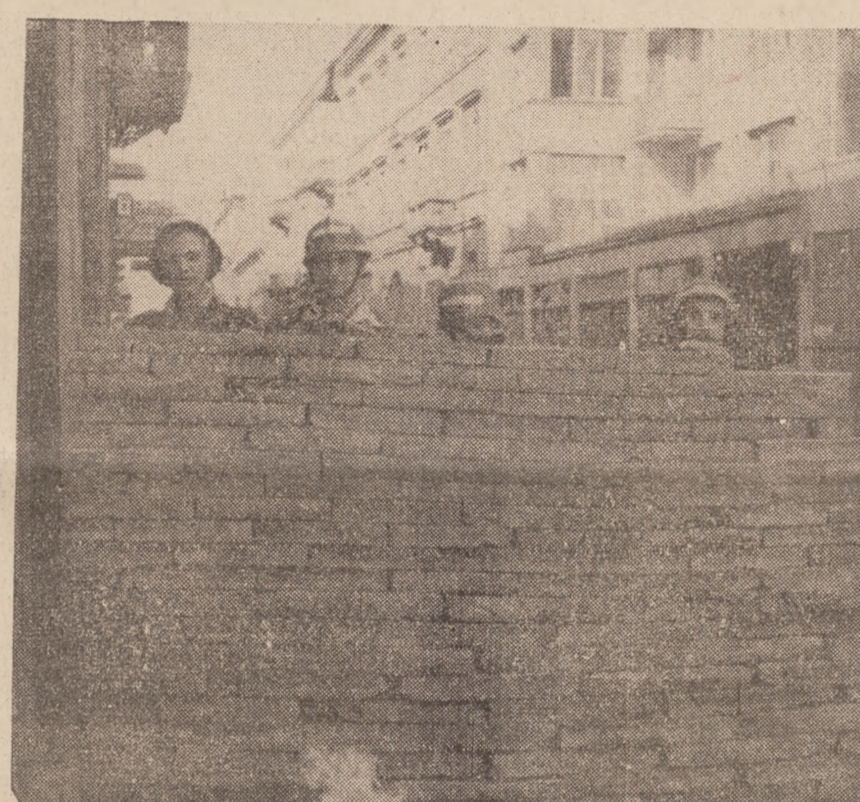
„...księżyc na niebie odkryty,
Pokaże tę ulicę pustą, lud wybity,
Piorun zgasły, walkę okropną skończoną,
Ulicę całą ciemną i krwią zadymioną..."

POWSTAŃCY warszawscy i ludność stolicy, która z nimi walkę przeżyła nie pozostali jednak tragicznie osamotnieni. Wyzwolenie przyszło, ale inaczej i inne, niż sobie wyobrażano. Polska jest. Polska odrodziła się, ale na skutek innej koncepcji politycznej, niż ta, którą budowali sanacyjni przywódcy w konspiracji. Ta Polska ocenia należycie bohaterstwo żołnierza, niezależnie od formacji, w której walczył i w której krew przelewał.

Realistyczna i reformatorska koncepcja nowej polityki za podstawę swoją wzięła jedność narodu, zjednoczenie wszystkich Polaków dobrej woli. Na tej podstawie nastąpiło wielkie pogodzenie ludzi z różnych ośrodków wyszłych, różnymi drogami, zdążających do niepodległości.

Powstanie Warszawskie nie zostało potępione, ale przeciwnie uznane w historii naszej za jeden z najwspanialszych porywów bohaterstwa i patriotyzmu. Krew przelana nie została pohańbiona. Poległym bohaterom wyznaczono odpowiednie miejsce w panteonie narodowej chwały, a wspomnienie o nich jest jedną z sił, którą żyjemy, która jest motorem naszego dzisiejszego działania.

Ulica Chmielna... NA BARYKADZIE



Marian Piechal

Warszawie

Ilu ich padło, niech nikt nie pyta.
Nie ważna liczba, krew ani gruz,
Ważny heroizm, treść w czasie skryta,
Miara dla dziejów, pokarm dla muz.

Triumfującej, lecz nie zwycięskiej,
Przemocy, którą żre rdza i pleśń,
Jak kamieniowi woda znad klęski
Przeciwstawiła się wiara i pieśń.

Nie tym co dzieli, lecz tym co brata,
Staje się każdy, co w Sprawie padł —
Nie tylko żywy motorem świata —
Trup w ziemi także buduje świat.

Od dział mocniejsze było krwi bicie,
Miotacze ognia celniejsze z serc:
Nam z naszej klęski wynikło życie,
Im z ich zwycięstwa wynikła śmierć.

Stolicę dawną z krwi i kamienia,
Przybierającą z ziemi jak nów,
Odbudujemy lepszą z sumienia,
Piękniejszą z myśli, trwalszą ze snów.

W Hiszpanii...

SENOR Rafael Martinez Nadal, współpracownik konserwatywnego tygodnika angielskiego „Observer", zapomniał na chwilę, że ma brata przebywającego wciąż jeszcze w Hiszpanii w zasięgu policji gen. Franco. Senor Rafael napisał szereg artykułów, które nie spodobały się faszystom hiszpańskim. Brat Rafaela senor Alfredo Martinez Nadal przebywał od pewnego czasu w Barcelonie. Nie przeczuwając nic złego udał się na zawody gry w pelote. Po drodze został zatrzymany przez policję i zastrzelony w obecności kilkuset przypadkowych widzów.

Egipt — kraj kontrastów

NIEDAWNO odbyła się w parlamencie egipskim niezmiernie charakterystyczna debata. Dyskutowano mianowicie nad sprawą, ile stanowisk członków rady nadzorczej lub zarządu prywatnych towarzystw handlowych lub przemysłowych może piastować poseł. Zupełnie poważnie rozważano czy sześć takich posad jest liczbą dostateczną, czy też należy zezwolić na aż dziesięć takich lukratywnych zajęć.

W tym samym czasie nadal ponad 80 procent ludności nie umie ani czytać, ani pisać i tylko jedna trzecia część ziemi uprawnej należy do uprawiających ją fellachów. Pozostała część uprawiana jest przez robotników rolnych, pracujących na warunkach przypominających żywo czasy faraonów.

Równocześnie miasta są ośrodkami, w których można spotkać prawdziwie wschodni przepych, opłacany potem robotników rolnych. Bogaci Egipcjanie płacą za parcele pod swoje pałace i wystawne wille ceny dochodzące do 1.200 dolarów amerykańskich za metr kwadratowy .

Ofiary wojny na dalekiej północy

MAŁY szczep lapoński Skoltów należy do najciężej poszkodowanych przez wojnę. Zanim Niemcy przybyli do północnej Finlandii liczył 400 dusz żyjących spokojnie z hodowli renów.

Niemcy prawie całkowicie wytępili reny, a 200 Skoltów umarło z głodu. Obecnie dzięki pomocy filantropów z różnych krajów odzyskali część renów. Dwustu zmarłych jednak nie odżyje. Strata 50 procent ludności stawia Skoltów na jednym z pierwszych miejsc w smutnej konkurencji o pierwsze miejsce wśród ofiar niemieckich.

W USA nie wolno...

W STANIE Nebraska (środkowy stan Ameryki Północnej) fryzjerom nie wolno jeść cebuli od świtu do zachodu słońca.

W stanie Kentucky nie wolno kobiecie ukazać się w kąpielowym stroju, chyba że będzie w asyście mężczyzny. Ewentualnie mężczyznę może zastąpić gruba laska.

Amatorzy czosnku są prześladowani w stanie Indiana. Nie wolno im w ciągu czterech godzin od chwili spożycia czosnku jeździć tramwajami.

Nielegalna organizacja angielska w Palestynie

ISTNIENIE nielegalnych organizacji żydowskich i arabskich na terenie Palestyny jest faktem powszechnie znanym. Istnieje ich tyle, że przypuszczalnie prócz wtajemniczonych niewielu zliczy wszystkie „Irguny" i „Hagany".

Do tego wcale groźnego towarzystwa przybyła grupa terrorystów angielskich. Home Bigart, dziennikarz amerykański bawiący od dłuższego czasu w Palestynie twierdzi, że Anglicy, wśród których nie brak członków faszystowskiej Unii Oswalda Mosley'a zorganizowali bojówkę i dokonali nawet zamachu na biura Żydowskiej Agencji Prasowej. Brytyjskie Ministerstwo Kolonii zaprzeczyło twierdzeniom Bigarta .Uparty dziennikarz odpowiedział na to doniesieniem, że Agencja Żydowska otrzymała list z pogróżkami, że za każdego Anglika zabitego przez Żydów zostanie zabity jeden Żyd ,a nadto dokonany będzie zamach na instytucje żydowskie w Palestynie i obozy żydowskie w Europie.

Jeśli do tego dodać jeszcze ostatnie doniesienia o walce okrętów brytyjskich ze statkiem, wiozącym nielegalnych imigrantów, to w sumie otrzymamy niezbyt budujący obraz spokoju pod panowaniem angielskim.

tak i nie

Paczki żywnościowe dla Ameryki

TO nie pomyłka. W ciągu ostatniego półrocza nadeszło do Stanów Zjednoczonych wiele tysięcy paczek żywnościowych z jednego z krajów europejskich. Państwo, z którego paczki te wysłano należy do bardzo biednych i potrzebujących stałej pomocy żywnościowej.

Brzmi to zupełnie nieprawdopodobnie: paczki te wysłano z Grecji, która jest głównym odbiorcą zastrzyków dolarowych. Amerykańskie władze celne, ogłosiły dane o tym niezwykłym imporcie, niestety nie ujawniły, jakie artykuły żywnościowe wysyłano z Grecji do Ameryki. Wyjaśniły jedynie, że nadawcami były ateńskie przedsiębiorstwa handlowe.

Rewolucja w dziedzinie krawatów

KRAWIEC mediolański Renaudo Montini, który prawdopodobnie nie ma specjalnych zmartwień, stworzył nowy typ krawatów..., szytych na miarę. Mistrz igły twierdzi mianowicie, że elegancki krawat winien być proporcjonalny do tuszy klienta, winien harmonizować z barwą oczu i włosów. Ponieważ jednak i w wynalazkach istnieje prawo serii, mistrz Montini stworzył nowy typ krawatu — szelek. Kwestia utrzymania przy tym spodni w równowadze została rozwiązana przez niezwykle pomysłowy system elastycznych przytrzymywaczy.

Zbędne pośrednictwo

ZWYKŁO się mawiać, że Anglicy są narodem kupców. Ale złote czasy kupiectwa należą do bezpowrotnej przeszłości i nawet w Anglii, która wiele zawdzięcza przedsiębiorczości swoich mistrzów handlu, odzywają się głosy coraz bardziej krytyczne, domagające się ograniczenia „swobód kalkulacyjnych".

Ostatnio Związek Zawodowy pracowników biurowych i samorządowych rozpoczął wielką kampanię przeciwko zbędnemu pośrednictwu i nadmiernym zarobkom kupiectwa. Wykazał na przykładzie, że sukienka, której wyprodukowanie kosztuje 1 szylinga i 9 pensów, sprzedawana jest w detalu za 12 szylingów i 5 pensów. Przeciętnie zarobki hurtownika i detalisty wynoszą 50 procent.

Angielscy kupcy zareagowali na ten zarzut wielką ankietą wśród swoich członków. Odpowiedzi po opracowaniu statystycznym mają posłużyć do uzasadnienia wysokości marż zarobkowych. Kupcy liczą się z tym, że rząd Labour Party zechce ograniczyć ich zarobki.

Eksport psów

JEDNĄ z bardziej egzotycznych transakcji zawarła pewna firma w Sydney w Australii. Na zamówienie kupców w Singapore wysłała transport psów do tej ważnej bazy morskiej.

Jako przyczynę braku psów w Singapore podaje się okoliczność, że w czasie okupacji japońskiej psy zostały zjedzone przez ludność miejscową.

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ LAUREATEM „ODRODZENIA"



Niewątpliwie nagroda literacka „Odrodzenia" jest najpoważniejszą z obecnych nagród literackich. W roku ubiegłym otrzymał ją Tadeusz Breza za powieść pt.: „Mury Jerycha". Tegoroczną nagrodę jury przyznało jednomyślnie Jarosławowi Iwaszkiewiczowi za dwa tomy prozy: „Nowele włoskie" i „Nowa miłość". W skład jury wchodzili: Maria Dąbrowska, Anna Kowalska, min. Leon Kruczkowski, Wacław Kubacki, Karol Kuryluk, Jan Parandowski i prof. Stanisław Pigoń.

Czytelnikom naszym przypominamy, że z nowel wchodzących w skład tomu „Nowele włoskie", a mianowicie „Koronki weneckie" i „Kongres we Florencji", drukowane były na łamach naszego pisma. Na początku bieżącego roku. Czytelnicy nasi w swym głosowaniu wśród dziesięciu nazwisk wysunęli między innymi i Jarosława Iwaszkiewicza jako kandydata do nagrody „Tygodnia" za najlepszą książkę polską wydaną w latach 1945-1946. Iwaszkiewicz wówczas jako członek naszego jury z ramienia Związku Literatów Polskich kandydaturę swoją wycofał.

Ten sąd naszych Czytelników pozwala nam złożyć Iwaszkiewiczowi życzenia z powodu zaszczytnego wyróżnienia, nie tylko w imieniu własnym naszej Redakcji, ale i w imieniu wszystkich naszych Czytelników.

Na zdjęciu: Iwaszkiewicz przemawia na uroczystości wręczenia nagrody. Obok siedzą: Maria Dąbrowska i Jan Parandowski.

Kosztowni żołnierze

NA początku okupacji Niemiec amerykańskie władze wojskowe wymieniały wszystkim żołnierzom dowolne ilości marek tzw. aliackich na dolary. Ponieważ Niemcy płacili każdą cenę za papierosy i inne cenne amerykańskie nabytki, sprytni G.I. rozwinęli w krótkim czasie handel na wielką skalę. Pokusa była olbrzymia, gdyż za każde 10 marek otrzymywali dolara. Zanim władze się zorientowały i zabroniły tego rodzaju przelewów, żołnierze przekazali do domu ponad 250 milionów dolarów. Wynosi to ok. 500 dolarów na każdego żołnierza i świadczy wymownie o zdolnościach handlowych G. I.

Niedola dziennikarska

AMERYKAŃSCY dziennikarze przebywający w Anglii, opisując sytuację gospodarczą i nastroje ludności w Wielkiej Brytanii, nie przebierają w słowach i przedstawiają sytuację żywnościową w barwach najciemniejszych.

Anglicy postanowili pokazać Ameryce coś bardziej atrakcyjnego, niż olbrzymie ogonki przed sklepami. Wybrano korespondenta najpoważniejszej sieci stacji radiowych i doręczono mu zaproszenie na garden party w pałacu królewskim. Dziennikarz oczywiście przybył. Jakie jednak było jego zdumienie, gdy przy wejściu przyjęto go z wyszukaną grzecznością i odprowadzono do wejścia dla służby.

Strajk ślepców

JESZCZE jeden nowy konflikt między pracownikami a przedsiębiorcami wybuchł w Nowym Jorku. Tym razem w strajku, w roli pikiet, wystąpiły psy. Chodzi bowiem o ślepców, którzy zaprzestali pracy: Żądają oni zarobków i warunków pracy na równi z pracownikami „widzącymi".

Fałsz we pieniądze mają wartość prawdziwych

WE Włoszech na trzy banknoty tysiąclirowe przypada jeden fałszywy, względnie nawet dwa. Nikt się jednak tym nie przejmuje: fałszywe banknoty mają wartość prawdziwych, gdyż nawet najbieglejsi eksperci nie są w stanie odróżnić fałszywych banknotów od prawdziwych. Ta doskonałość fałszerstwa tłumaczy fakt, że banknoty fałszywe pochodzą z kradzieży dokonanej w Banku Włoskim, gdzie skradziono papier banknotowy z odbitymi już kliszami. Właściwie więc przy owych fałszywych banknotach chodzi o dokładne duplikaty banknotów autentycznych.

132-letni Romeo

FAKT, że pan Edward James Monroe, osiągnąwszy solidny wiek 132 lat, zamierza wstąpić w związki małżeńskie jest jeszcze tym bardziej ciekawy, że p. Monroe jest synem piątego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Mimo że od czasu swego urodzenia(5 lipiec 1815 r.) zdążył już zobaczyć nie mało na tym świecie, nie zdążyło go do tej pory nic zrazić do życia. Wybór zakochanego Romea padł na dwudziestoletnia panienkę. Ponieważ, jak wiadomo, miłość łamie wszelkie przeszkody, więc i pan Monroe wstąpi z całą pewnością na ślubny kobierzec, mimo oporu rodziców panny, którzy uważają, że różnica między ewentualnymi małżonkami jest odrobinę za wielka.

Gdy się młodo zaczyna...

ŻADEN z krajów cywilizowanych nie wytrzyma konkurencji ze Stanami Zjednoczonymi w dziedzinie młodo zawieranych małżeństw. Podczas ankiety przeprowadzonej w USA stwierdzono, że 12 procent Amerykanek wchodzi w związki małżeńskie, w wieku od 15 do 19 lat. W roku 1942 co ósmy noworodek miał matkę w wieku od 15 (względnie jeszcze mniej niż 15) do 19 lat. Jednak młode Amerykanki niemniej szybko rozwodzą się. Dwukrotnych, a nawet trzykrotnych rozwódek w wieku 24 lat jest niemało w kraju wuja Sama.

Pan książe przynosi wstyd rodzinie

PO raz pierwszy w historii Anglii książę został hotelarzem. Jest to ten sam książę Karol of Rutland, który kilka miesięcy temu wywołał skandal w świecie wysoko urodzonych przez małżeństwo z modelką. Obecnie książę pan urządził w jednej z oberż w Roswley luksusowy hotel. Kronika wielkiego świata milczy jak dotychczas na temat: czy książę pan w związku ze swym nowym zawodem przyjmuje i napiwki?...

Kryzys za pasem

AMERYCE nie grozi niedostatek lecz nadprodukcja. Oto ostatnie charakterystyczne doniesienia.

Rząd amerykański wystawił na sprzedaż względnie do wydzierżawienia dziesiątki fabryk wybudowanych w czasie wojny. Zakłady te dotychczas były chętnie obejmowane przez poszczególne towarzystwa prywatne, gdyż ceny były niskie, a przeważnie nie wymagano nawet wpłat gotówkowych. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy zanotowano stały spadek zainteresowania tymi obiektami, a obecnie panuje kompletny zastój. Nikt nie chce ryzykować.

Z drugiej strony fabrykanci konserw zwrócili się do rządu amerykańskiego z protestem przeciwko wysyłaniu w ramach akcji pomocy i zezwalaniu na eksport zboża w ziarnie, gdyż wpływa to ujemnie na możliwości wywozu konserw, a fabrykantom grozi spadek cen wobec przesycenia rynku wewnętrznego.

PIEŚŃ POWSTANIA

Walcząca Warszawa

I znów walczy dzielna stolica,
Znów ją spowił pożarów dym
A po krwią zbroczonych ulicach
Znów wolności rozbrzmiewa hymn.
Choć mundury nie zdobią nam ramię
Choć nie każdy posiada z nas broń,
Ale ludność Warszawy jest z nami
Każdy Polak podaje nam dłoń.

Bo My — Walcząca Warszawa
Złączona ofiarą krwi.
Nasz cel — to wolność i sława
Potęga przyszłych dni.
Nie znane nam jest słowo: „trwoga",
Nie zgnębi nas podstępny wróg
Kto żyw — ten z nami na wroga
Tak nam dopomóż Bóg!

Jeno zgliszcza zostały z Warszawy,
Jeno gruzy znaczą jej ślad,
Lecz z honorem wyszła ze sprawy,
W którą wciągnął niemiecki jej kat.
Choć nam serca przekłuto boleśnie
Polska żyje, żyć będzie, bo chce!
I z popiołów Warszawa znów wskrześnie;
By już istnieć po wieków wiek!

Bo My — Walcząca Warszawa...

Piosenka powyższa powstała w Śródmieściu. Druga zwrotka została dorobiona po Powstaniu przez por. Kleinowskiego w Gross - Lübars (Stalag XIA — Altengrabow).

Sanitariuszka Małgorzatka

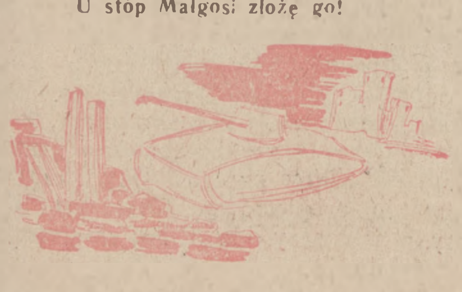
Piosenka ta powstała na Mokotowie. Słowa Jana Markowskiego.

Przed akcją była skromną panną,
Mieszkała gdzieś w Alei Róż,
Miała pokoik z dużą wanną
Pieska pinczerka, no i już!
I pantofelki na koturnach
I to i owo, względnie lub,
Trochę przekorna i czupurna
I tylko „Mewa", albo „Klub".
Na plażę biegła wczesnym rankiem,
Żeby opalić wierzch i spód —
Dzisiaj opala się „Junakiem"
I razem z nami wcina miód.

Sanitariuszka Małgorzatka
To najpiękniejsza jaką znam.
Na pierwszej linii do ostatka
Promienny uśmiech niesie nam.
A gdy nadarzy ci się gratka,
Że cię postrzelą w prawy but,
To cię opatrzy Małgorzatka,
Słodsza niż przydziałowy miód.

Ta Małgorzatka to unikat,
Gdym na Pilicką dzisiaj wpadł,
Czytała głośno komunikat,
A w dal cicho szumiał „Piat".
Tak jakoś dziwnie się złożyło,
Że choć nie miałeś żadnych szans,
Niespodziewanie przyszła miłość
Jak amunicja do pe-panc.
Idylla trwałaby do końca,
Lecz marny szczegół zgubił cię:
Dziś z innym chodzi po Odyńca,
Bo grań ma „Stena", a ty nie!

Sanitariuszko Małgorzatko!
Jakże twe serce zdobyć mam,
Choć sprawa wcale nie jest gładką.
Ja jednak sposób na nią mam:
Od „Wróbla" dziś pożyczę „Visa",
A gdy nastanie ciemna noc
Pójdę na szosę po „Tygrysa".
U stóp Małgosi złożę go!



Pierwszy marsz Mokotowa

Nie grają nam surmy bojowe
Ni werble do szturmu nie warczą
Nam przecież te noce sierpniowe
I prężne ramiona wystarczą.
Niech płynie piosenka z barykad
Wśród bloków, zaułków, ogrodów
Z chłopcami niech idzie na wypad
Pod rękę przez cały Mokotów.

Ten pierwszy marsz ma dziwną moc
Tak w piersiach gra, aż braknie tchu
Gdy w słońcu żar, czy w chłodną noc
Prowadzi nas pod ogniem z luf
Ten pierwszy marsz niech dzień po dniu
W poszumie drzew i w sercach drży
Bez różnych skarg i zbędnych słów
To nasza krew, to czyjeś łzy.

Niech wiatr ją poniesie do miasta
Jak żagiew płonącą i krwawą
Niech w górze zawiśnie na gwiazdach
Czy słyszysz płonąca Warszawo?
Niech zabrzmi w uliczkach znajomych
W Alejach gdzie bzy już nie kwitną
Gdzie w twierdze zmieniły się domy
Gdzie serca z zapału nie stygną.

Ten pierwszy marsz...



W świt wolności zapatrzeni...

W świt wolności zapatrzeni,
Idziemy śmiało stawiając nasz krok.
Garść na szaniec rzucanych kamieni,
Aby rozjaśnić mrok, niewoli mrok.

To „Zośki" wiara, G. S-ów brać,
Tyś ich Warszawo powinna znać,
Bo krew ich wsiąkała w ulic twoich bruk
I w twoich gruzach snem ich wiecznym złożył Bóg.

Poprzez Długą, poprzez Celestynów,
Poprzez Małego Sabotażu dni,
Zwycięstw głodni a godni wawrzynów,
Drwiąc ze śmierci śmiało na wroga szli.

To „Zośki" wiara, G. S-ów brać,
To „Felki", „Alki", „Maciek" i „Sad"
Co w bój ruszali tak, jak gdyby w tan,
Zwycięski huf, harcerskich grup szturmowy stan.

Stare Miasto, Wola i Czerniaków
Się skąpały w G. S-owej krwi.
Zabrakło „Zośko" dziś twoich chłopaków,
Gdy inni we wrażą niewolę szli.

To „Zośki" wiara, G. S-ów huf,
Na gruzach złożył skronie do snu,
Potrafił umrzeć jak się umiał bić.
Lecz duch nie zginął w nas, pozostał aby żyć.

Póki Polsko szmaty Twej ziemi
Wraża stopa plugawi i łży,
My G. S-y Ci ślubujemy
Walczyć aż wstanie wolności świt.

„Zośkowa" wiara choć nas jest garść,
Na posterunku będziemy stać,
Aż z naszych granic precz odejdzie wróg.
Wtedy spoczniemy, tak nam dopomagaj Bóg.

Marsz

Piosenka ta powstała na Bielanach w czasie Powstania. Ułożono ją na melodię „Madelon".

Kiedy dzień ciężki sączy smutek w krew,
Gdy naokoło w łunach stoi świat,
Czujemy w sercach Jutra rześki wiew,
Czujemy w barkach moc do rwania krat.

Dzień wolności niedaleki
Mimo krwi i mimo łez!
Spróbujcie przymknąć powieki,
Nieszczęść wnet dojrzycie kres!
Już jest bliski kres,
Smutków naszych kres,
Więc uśmiechnij się
Bo w życiu dosyć łez!

Tu na Bielanach zawsze jest wesoło,
Choć Niemiec grozi śmiercią w dzień i w noc,
Chociaż pociski rwą się naokoło
Humor nasz — to jest nasza moc!

Dzień wolności...

Więc jeśliś smutny nie pochylaj czoła,
Przyjdź do nas dziś, a pryśnie smutku cień!
Słyszycie? — Już nas jasna przyszłość woła.
Zwycięstwo tuż! Smutek precz! Idzie dzień!

Szturmówka „Parasola"

Chłopcy silni jak stal,
Oczy patrzą się w dal,
Nic nie znaczy nam wojny pożoga.
Hej, sokoli nasz wzrok,
W marszu sprężysty krok
I pogarda dla śmierci i wroga.

Gotuj broń! Naprzód marsz
Ku zwycięstwu.
W górę skroń! Orzeł nasz
Lot swój wzbił.
Chłopcy silni jak stal,
Oczy patrzą się w dal
Hej, do walki nie zbraknie nam sił!

Godłem nam Biały Ptak,
A „Parasol" to znak,
Naszym hasłem piosenka szturmowa.
Pośród kul, huku dział
Oddział stoi jak stal
Choć poległa już chłopców połowa.

Dziś padł on, jutro ja,
Śmierć nie pyta.
Gotuj broń! Krew ci gra
Boju zew.
Chłopcy silni jak stal,
Oczy patrzą się w dal
A na ustach szturmowy nasz śpiew!

A gdy miną już dni
Walki, szturmów i krwi,
Bratni legion gdy z Anglii powróci
Pójdzie wiara gromadą
Alejami z paradą
I tę piosnkę szturmową zanuci.

Panien rój, kwiatów moc
I sztandary!
Równy krok, śmiały wzrok,
Bruk aż drży.
Alejami z paradą
Będziem iść defiladą
W Wolnej Polsce co wstanie z naszej krwi!



MIROSŁAW STANKO

WYBUCH



WSPOMNIENIA Z SIERPNIA 1944 ROKU

Piąta rano! Z mgły oparów sennych przypływa do świadomości stan obecnej chwili. Ósmy dzień pogotowia. Alarm przed czynem. Doznaję uczucia zmęczenia. Prawda, przechodzimy i my piąty rok wojny nerwów, ale te ostatnie dni wyczerpują mnie zupełnie. Poco właściwie czekać? Jeśli obiecują Anglicy pomoc, a armaty Związku Radzieckiego huczą tuż pod Warszawą, chyba najwyższy czas zacząć przeciwko Niemcom działanie. Znów salwy armatnie. Szyby w takt dźwięczą symfonią wojny. Pioruny jasne! — Wczoraj z rana zarządzono alarm. W południe odwołano, ciekawe dlaczego? Prawda, nie moja rzecz rozmyślać i poprawiać zamysły wodzów narodu, przecież oni biorą odpowiedzialność za wszystko, ja i moi ludzie są tylko wykonawcami rozkazów.

Ciekawe, co przynosi wydanie poranne BI? Dzwonek u drzwi wejściowych. Biegnę otworzyć. Łączniczka z dowództwa.

— Niech Pani siada. Nie, nie było. Ma być o 9-ej. Proszę czekać.

BĘDZIE WOLNA POLSKA

Mówimy o dowódcy batalionu. Lubię go. Miły, starszy pan. Ma około 55 lat. Rozumny, z całą stanowczością komunikował nam na ostatniej odprawie dowódców plutonów, że pomoc z góry (angielska) zapewniona.

Dzięki Ci Panie! Wygramy napewno. Będzie wolna Polska i koniec Oświęcimom, Majdankom i tym podobnym katowniom.

„O strzeż się wrogu wieczny,
Nadchodzą dla nas dni,
Że ta co nie zginęła
Powstanie z naszej krwi!"

Cytuję wiersz ze zbiorku, wydanego w podziemiach. Jakiś pęd wewnętrzny gna mnie do miasta — muszę wyjść, muszę! Dziś po ośmiu dniach niewoli, wychodzę. Dosyć przenoszenia broni, granatów. Chcę wyjść, chcę zobaczyć, jak wygląda Warszawa przed chwilą odwetu.

Ubieram się szybko. Jest już 9-ta z minutami. Przerywa mi dzwonek. Mój dowódca kompanii. Proszę o pozwolenie wyjścia na miasto.

— Alarm odwołany. Niech pan wyjdzie. Proszę zostawić adres, gdzie pan będzie.

— Tak jest!

Ruszam. Tramwajów nie ma. Gdzieś zakorkował je Wehrmacht. Ludzi mało. Wszystko zapędzone. Rozmigotane oczy. Wiadomo, wiadomo, już jest blisko 12-ta. Hej, kto Polak na bagnety!...



Patrol



Do ataku.



Raport.

POWSTANIE

Godzina 13.30. Oczywiście odwiedziłem ulubione miejsca. Przypadkowo spotykam znajomą łączniczkę. Pyta mnie, czy już wiem. Wiem, oczywiście, pogotowie! Nie pogotowie ale piąta po południu. Jakto piąta? Nic nie rozumiem!

— P o w s t a n i e!

Zdębiałem. Po chwili gnam na miejsce zbiórki. Tak, zgadza się. Piąta po południu.

Jest 14.30. Mało czasu, rozsyłam łączników. Czy zdążą zebrać się drużyny? Znów ktoś kołacze do drzwi. Wpada dowódca kompanii, a za nim dowódca batalionu. Są zaaferowani, zdenerwowani. Krótkie urywane słowa. Dowódca batalionu zwraca się do dowódcy kompanii i do nas, dowódców plutonów.

— Powariowali. Bez broni, gdzie obiecane bombardowanie. Do jasnej cholery, to rzucenie ludzi na rzeź. Muszę sprawdzić, idę do dowództwa obwodu.

Zamarliśmy. Zdobywam się na odpowiedź:

— My, panie majorze, wykonamy rozkazy pana.

Godzina oczekiwania. Wraca. Ponury wyraz twarzy, troska maluje się w jego oczach, taka beznadziejna, taka nieludzka. Kochany staruszek. Sursum corda! Czyszczę broń, wydaję granaty. A we łbie koluje jedna myśl:

Czy na pluton jeden „Vis", jedna 5-ka i francuski bębenkowiec bez amunicji plus 18 granatów nie za mało? Mieli przywieźć całe auto. Gdzie ono? Trudno! Może znowu bujda?

Pro publico bono.

PIERWSZE STRZAŁY

16.40 — słyszę pierwsze strzały, zbliżają się do nas. Wydaję rozkazy pogotowia. Jednią ucieka kilku SS-manów. Widzę goniących cywili. Łzy stają mi w oczach. Biało-czerwone opaski. Nasi! Nasi! Atakują, biją. Niemcy uciekają, ulica wolna. Panujemy — wy! Miga mi mundur oficera — 1939 roku, wszystko od A do Z. Lorneta. „Vis". Wypadam do niego. Nawiązuję łączność. Jesteśmy panami sytuacji. Nadjeżdża auto z SS-manami. Zieją na ulicę ogniem. Padają błyskawiczne rozkazy. Kryć się, granaty w ruch. Pierwsza zdobycz. 16 kb, 4 automaty, i rozbite auto. Jeden poddał się. Podobno Ślązak. . Barykady, czasem bzyknie kula „gołębiarza", z nim załatwimy się jutro.

Nadchodzą meldunki z miasta, Starówka, Wola, Śródmieście, Powiśle — wolne.

Czy słyszycie? Wolne!

JESTEŚMY SAMI

Radio! Na falach Londynu podają nam: „Pomoc idzie", „Zbliża się". „Wytrwajcie". Czekamy z kb. w ręku! Wytężamy słuch — oczy! Przed nami noc beznadziejna! Znagła gruchnęła wieść:

— Są wysłannicy z Londynu!

Pierwsi w „wolnej Warszawie". Niedziela. Msza św. Idziemy na nabożeństwo w szyku zwartym, oddziałami! Jest! Przemawia do nas wysłannik! Obiecuje, obiecuje. Wierzymy! Mówi o dwóch tygodniach wytrwania! Wytrwamy!

2.000 samolotów gotowych do startu z pomocą. Tylko dlaczego nie przylatują? Po mszy polowej defilada, maszerujemy czwórkami, oddział po oddziale, sztandary polskie. Nic nas już nie obchodzą samoloty, granatniki, artyleria, kufry niemieckie! Entuzjazm — prawdziwie nasz polski! Nasz słowiański!

Vivat Polonia! Myślą o nas! Wiedzą o nas!

Audycje! Tylko audycje radiowe doprowadzają do szału. — „Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej..." Za dużo mamy pożarów, gruzów, walki, och to audycje!

Otchłań! Beznadziejna, pustka bez jutra. W około gruzy, w dzień cztery razy bombardują samoloty. Kufry znoszą trzy kamienice czteropiętrowe. Trwamy! Z 35 żołnierzy oddział mój zmniejszył się do 11.

Film TYGODNIA



Foto Film Polski

Premier Cyrankiewicz i min. Minc na uroczystości przekazania Ministerstwu Rolnictwa pierwszych trzydziestu traktorów polskiej produkcji

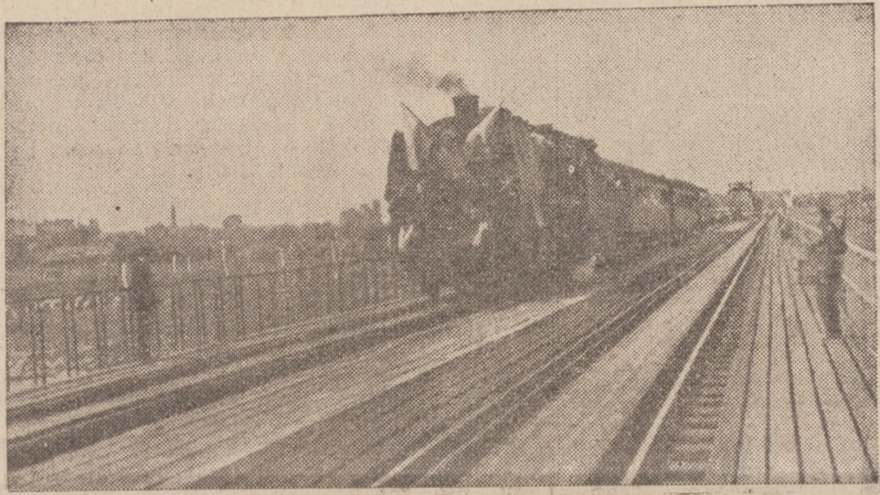


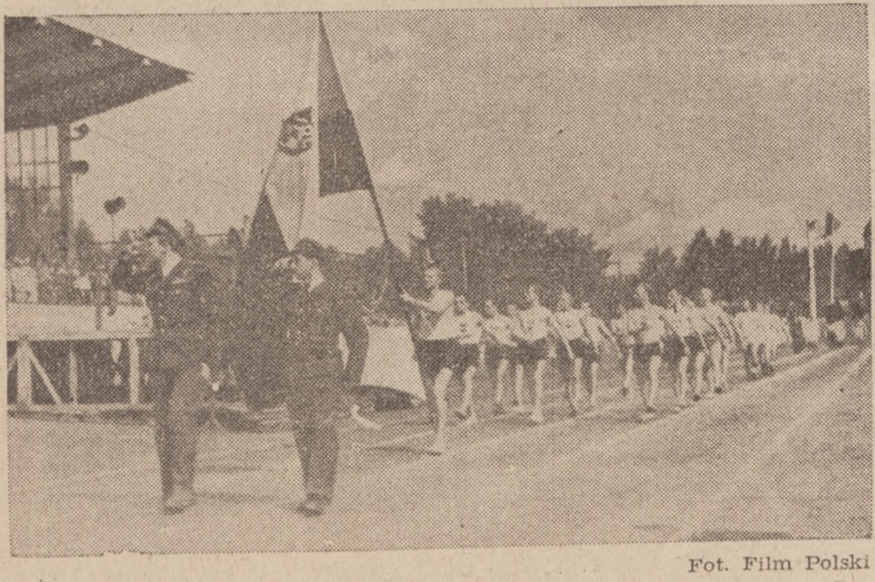
Foto Film Polski

Pierwszy pociąg przechodzi przez odbudowany most kolejowy koło Cytadeli



Foto Film Polski

Warszawa tańczy w dniu Święta Narodowego



Fot. Film Polski

Defilada w dniu święta sportowego W. P. w Bydgoszczy



Grecja walczy. Oto ludność jednego z miasteczek wita wkraczający oddział partyzancki

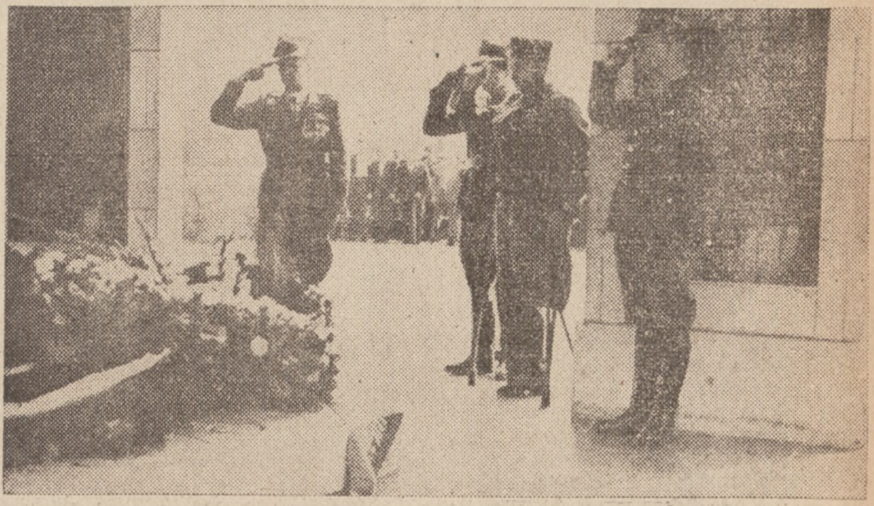


Foto Film Polski

Przed rozpoczęciem nowego zjazdu inwalidzi wojenni złożyli wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza



Zwycięzca „Tour de France" — Robic — witany jest przez swą młodą żonę



Foto Film Polski

Fitch (USA) w rzucie dyskiem na zawodach lekkoatletycznych w Katowicach



Ewa Kunina i Janina Połakówna w „Profesji pani Warren" G. B. Shawa, wystawionej przez Teatr Wojska Polskiego w Łodzi. Sztukę tę będzie miała okazję zobaczyć publiczność miast Wrocławia, Częstochowy i Jeleniej Góry, dokąd w najbliższych dniach wyrusza zespół na gościnne występy.

Ognisty kpt

STARE MIASTO

W drugim dniu powstania Warszawskiego nie było jeszcze ścisłej łączności pomiędzy poszczególnymi oddziałami a naczelnym dowództwem, które by odgórnie kierowało całą akcją. Powstańcze ogniska walki łączyły się ze sobą i współdziałały w rozszerzaniu zdobyczy terenowych. Niestety, z braku ciężkiej broni maszynowej, nie wszystkie pozycje kluczowe zostały opanowane przez powstańców. Pozostały nadal w posiadnaiu wroga: Dworzec Główny, Dworzec Gdański, tunel kolejowy, mosty na Wiśle i t. d. i to spowodowało, że walcząca Warszawa została jakby podzielona na odcinki: Stare Miasto, Śródmieście, Mokotów, Żoliborz i Czerniaków. Każda z tych dzielnic walczyła samodzielnie i posiada swoją historię.

Walki na Starym Mieście miały początkowo charakter ofensywny. W okresie tym zostały zdobyte: P. W. P. P. (Państwowa Wytwórnia Papierów Wartościowych), Bank Polski, Ratusz, Pałac Blanca, Szkoła na Rybakach, Sąd Apelacyjny, Stawki i t. d. Uderzenie skierowane przez powstańców na Dworzec Gdański z 3-go na 4-go sierpnia nie udało się z braku dostatecznego uzbrojenia; podobnie wypady na Most Kierbedzia, Ogród Saski i Krakowskie Przedmieście nie powiodły się. Obiekty te tylko przejściowo były opanowane przez powstańców, utrzymanie ich bowiem na dłuższą metę okazało się niemożliwe.

Drugi okres walk na Starym Mieście miał charakter obronny i rozpoczął się z dniem 6 sierpnia t. j. od momentu ewakuacji Woli, a skończył 2 września, kiedy Stare Miasto na rozkaz zostało ewakuowane. Po złamaniu oporu oddziałów powstańczych na Woli — Niemcy usiłowali izolować Stare Miasto, aby uzyskać połączenie z Pragą. Tutaj właśnie toczyły się ze szczególną determinacją walki na redutach: Bank Polski, Ratusz, Matki Boskiej, Bielańska, Senatorska, Pałac Radziwiłła i Pasaż Simonsa, które broniły dostępu do Starego Miasta w okresie najkrwawszych walk aż do ewakuacji.

Po opanowaniu Woli siły niemieckie uzyskały połączenie przez Ogród Saski z Krakowskim Przedmieściem. W ten sposób Stare Miasto zostało odcięte od Śródmieścia, od Żoliborza dzielił je pas bunkrów wzdłuż linii kolejowej i Dworca Gdańskiego, gdzie było zablokowanych 5 transportów kolejowych z wojskiem niemieckim — ewakuujących się na Zachód. Wojska te zostały użyte przeciw powstańcom. Nadto Niemcy przeciwstawili obrońcom Starego Miasta specjalnie wyszkolone oddziały do walk w mieście. Generalny atak przy współudziale wszystkich rodzajów broni rozpoczęli w dniu 18 sierpnia, który trwał już bez przerwy aż do 2 września. Z rozkazu, znalezionego przez powstańców u zabitego oficera niemieckiego, wynika, że Niemcy użyli do wykonania głównego zadania następujące siły: 10 batalionów piechoty, 2 bataliony saperów, dwie kompanie czołgów typu „Tygrys" z działami 150 mm., 20 dział szturmowych 75 mm., 50 goliatów, 9 dział 75 mm., 2 moździerze 600 mm., 1 pluton miotaczy min, 3 plutony miotaczy płomieni. Akcję wspierał pociąg pancerny, wyposażony w 18 ciężkich karabinów maszynowych i działo kolejowe cal. 600 mm. Pociski jego posiadały niezwykłe rozmiary: długość 1 metr. 75 cm., szerokość 60 cm. Działo to w ubiegłej wojnie używane było jedynie w czasie oblężenia Sawastopola.

Z armią lądową współdziałała flota powietrzna, która bez przerwy, co 15 minut każdego dnia, zrzucała ciężki ładunek bomb, zamieniając całe ulice w rumowiska.

Na niewielkiej przestrzeni Starego Miasta skupiło się wraz z uchodźcami Woli i Powązek około 200.000 ludzi.

Na docinku tym walczyły bataliony: Gozdawa — 1636 ludzi,, Chrobry I — 250, Parasol — 800, Zośka — 600, Gustaw — 200, Bończy — 180. K. B. — 200, Łukasińskiego — 220, 5-ta komp. bat. Kilińskiego 60, Dyon Motorowy — 220 Dywizjon „Smok" — 150, Miotła, Grupa Leśnika, Oddziały A. L., Oddział P. P. S. (Milicja), bat. Wigry (500), 3 plutonów Łączności, Wojskowa Służba Kobiet, służba pomocnicza, P. K. B. (Polski Korpus Bezpieczeństwa) i inne mniejsze grupy.

Batalion Chrobry I, Zośka, Parasol, Miotła, grupa Leśnika, 5-ta komp. bat. Kilińskiego, wzięły udział w walkach na Starym Mieście dopiero od 8 — 9 sierpnia, po wycofaniu się z Woli. W okresie tym wg. O d B. było około 5000 powstańców, niedostatecznie uzbrojonych i słabo zaopatrzonych w amunicję.



Przez wyłom w murze.

Powstańcy w porę zdołali silnie zabarykadować główne ulice wylotowe i w ten sposób Stare Miasto stało się bastionem obronnym, obejmującym nie tylko właściwą historyczną Starówkę, ale i przyległe ulice jak Miodową, Senatorska Bielańską, Tłomackie, Przejazd, redutę stacji telefonów, wzdłuż dawnych murów ghetta, poprzez Stawki, remizę tramwajową, szpital Jana Bożego, Sanguszki, Konwiktorską, Wójtowską do Wisły i dalej Wisłostradą do Zamku. W uderzeniu frontalnym nie mogli Niemcy przełamać linii obronnej — przeto zaczęli stosować różne barbarzyńskie metody, nieznane w ogóle w historii wojen, jak pędzenie ludności cywilnej przed czołgami, holowanie na nasze barykady „goliatów" i t. p.

Najwięcej strat powstańcom wyrządzają samoloty, które codziennie szybują nad Starym Miastem od godziny 6 rano do późnego wieczora i co 15 minut wyrzucają nowy ładunek bomb. Przed większym atakiem zwykle zjawiały się samoloty obserwacyjne, a po nich „stukasy", które z góry na określone cele rzucają masę bomb. później odzywa się artyleria i granatniki na zmianę. Raz po raz wybuchy pożarów, walą się domy, wreszcie miotacze min zwanych „szafami" wieńczą dzieło zniszczenia.

Żadne jednak barbarzyńskie działanie nieprzyjaciela nie zdołało załamać ani na chwilę dowódców i żołnierzy. Taki sam hart ducha wykazała ludność cywilna Starówki. Współpraca zespołowa uczyniła, że Stare Miasto stało się twierdzą, o którą długo jeszcze będą najeźdźcy kruszyć zęby. Dzięki tej odporności Stare Miasto stało się pierwszym ośrodkiem, gdzie koncentrowało się, tworzyło i organizowało przyszłe życie wolnej Polski, gdzie nastąpiło zespolenie wszystkich serc na jednej barykadzie, bez względu na takie, czy inne zapatrywania polityczne.

Walka się przedłużała powstańcy byli u kresu sił fizycznych, nadomiar tego odczuwało się głód amunicji. Dzień i noc załogi redut były zasypywane tysiącami pocisków różnego kalibru. Duże straty w domach wyrządzała artyleria, rozmieszczona w Z. O. O. (9 dział) i „gruba Berta" — działo kolejowe, znajdujące się na Dworcu Gdańskim. Pociski artyleryjskie kruszące i zapalające najwięcej szkód wyrządzały wśród ludności cywilnej. W trosce, aby u-

(Ciąg dalszy obok)

ZBIGNIEW JASIŃSKI („RUDY")

STARE MIASTO

Wiersz drukowany w czasie Powstania Warszawskiego w prasie powstańczej.

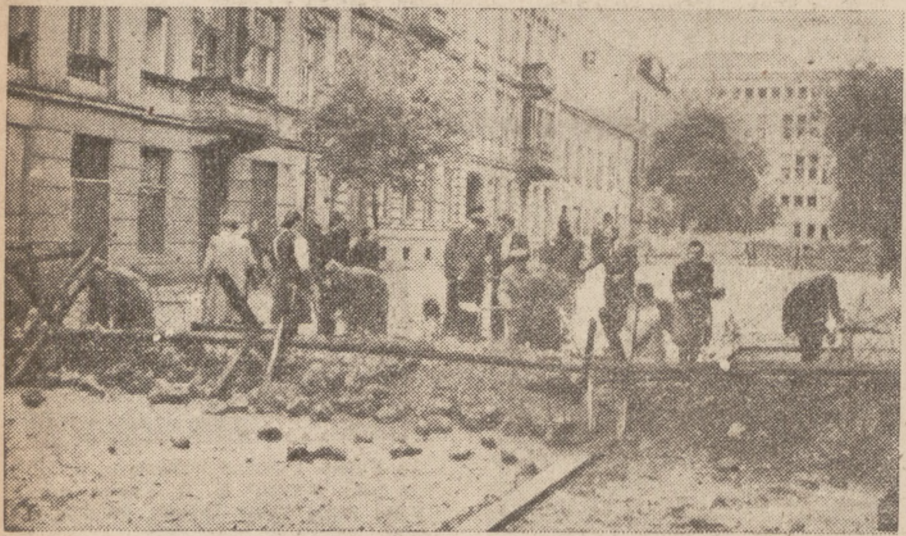
Stare Miasto czołami kamienic
Stoi na przeciwko przemocy,
Stare Miasto zdobywa wieniec,
Stare Miasto krwią z serca broczy!

Ale Stare Miasto to szaniec,
Barykada wolności i sławy,
Barykada nie podda się za nic,
Stare Miasto to szermierz Warszawy!

To nie mury, nie kamienie dostojne,
Ale jasna dla żywych droga
I mur wolnych, niosących wojnę..
To placówka naprzeciw wroga!

Więc gdy runą ostatnie domy
Na Piekarskiej, na Piwnej, Kanonii,
Tylko mur się przesunie nieruchomy
I gdzie indziej zabrzmi: Do broni!

Bo jest wiele na świecie twierdz,
Ale jedna nie upada przed klęską:
Twierdza wolnych imion i serc
Stare Miasto! — będziesz zwycięzcą!



Budowa barykady w śródmieściu.



Wszystko na barykadę.

(Dokończenie ze str. 8)

ronić ludność cywilną od potwornych fiar, opracowało Dowództwo Pododcinka „Gozdawa" plan ewakuacji ludności cywilnej kanałami do Śródmieścia i przedłożyło go w dniu 15-tym sierpnia 1944 r. dowódcy Grupy Północ (bez względu na to jaki będzie los walk na Starym Mieście). W tym okresie walk prawie już połowa domów leżała w gruzach i ludność nie miała pomieszczenia. Plan ewakuacji ludności cywilnej stał się aktualny dopiero 30 sierpnia, kiedy sytuacja stała się groźna niebezpieczna. Można było ewakuację przeprowadzić znacznie wcześniej i w znacznie lepszych warunkach, wtedy z chwilą upadku Starówki nikt z ludności cywilnej nie pozostałby na Starym Mieście.

Dnia 15 sierpnia kpt. Gozdawa wysłał własną ręką pismo drogą kanałową do Śródmieścia na ręce Dowódcy Okręgu Warszawskiego — treści następującej:

M. p. 15.18.1944 r. godz. 4.

Pododcinek „Gozdawy"
Dowództwo Okręgu Armii Krajowej

Przesyłam patrol celem nawiązania łączności z kolegami. Podaję położenie własne i nieprzyjaciela.

POŁOŻENIE WŁASNE.

Własne oddziały zajmują stanowiska „Twierdzy Starego Miasta" w granicach: Plac Zamkowy, Senatorska, Plac Teatralny, Bielańska, Tłomackie, Przejazd, Nalewki, Ghetto, Bonifraterska, Konwiktorska, Sapieżyńska [?] ...łowska i Wisłostrada. Od strony Ghetto npl. zbliża się od ulicy Bonifraterskiej ten odcinek jest najbardziej niebezpieczny, na innych odcinkach trzymamy się twardo, wewnątrz tego czworoboku, którego granice nakreśliłem, znajduje się duża ilość oddziałów A. K., AL i załogi P. P. S. (Milicja) w znacznej jednak części nieuzbrojone.

POŁOŻENIE NIEPRZYJACIELA.

Nieprzyjaciel w koncentrycznym natarciu z rejonów: Placu Zamkowego, Placu Teatralnego, Senatorskiej, Leszna, Ghetta Dworca Gdańskiego stara się stłoczyć nas na wąskim pasie i rozbić. Działa czołgami, małymi grupami piechoty, obstrzałem artylerii i miotaczy min, jak również lotnictwa. Ostatnio użyto czołgów typu „Goliat", naładowanych materiałem wybuchowym do rozbijania naszych stanowisk i barykad, które celowo opuszczane przez załogę — po wprowadzeniu do wewnętrznego pasa wybuchają. (Miało to miejsce na ul. Kilińskiego — zabitych około 60 osób).

Niemcy atakują piechotą niechętnie, żołnierze zdemoralizowani i w ogóle ich duch bojowy fatalny, natomiast przewaga ognia nieprzyjaciela ogromna. Wewnątrz „Twierdzy Starego Miasta" dość dużo dywersantów („lunatyków"), ukrytych po strychach i strzelających do nas. Wczoraj zniszczyliśmy, względnie zniszczyliśmy 8 czołgów niemieckich, przy pomocy nowej broni „Piat".

Nastroje w wojsku dobre, ludność cywilna przygnębiona bombardowaniem i ostrzeliwaniem z dział. Uzbrojenie słabe. Dwa dni temu były zrzutki, ale to mało na nasze potrzeby. Dzisiejsze zrzutki nie udały się. Prosimy o pomoc w broni i amunicji i ewentualnie w postaci uzbrojonych oddziałów, które mogą przejść podobnie, jak oddawcy niniejszego pisma. Sytuacja jest poważna. Proszę o nadesłanie odpowiedzi.

Dowódca Pododcinka „Gozdawa"

Jak stwierdza powyższy meldunek—sytuacja była groźna. Odczuwało się brak jednolitego i sprężystego dowodzenia oraz należytego zaopatrzenia i uzbrojenia tych oddziałów, które istotnie broniły redut i barykad. Było tak, że oddziały przeznaczone do specjalnych zadań i ochrony — posiadały doskonałe uzbrojenie, przeważnie w broń maszynową i nie można było tej broni zabrać na barykady. To wywołało oburzenie w oddziałach walczących. Ponadto pewne oddziały nie były wykorzystane do walki, bądź też dlatego, że się nimi nie interesował, bądź nie chciały się podporządkować dowódcy zgrupowania, lub pododcinka. To niejednokrotnie wywoływało niepotrzebne tarcia.

Około 20 sierpnia do dowódcy kompanii zaczęły napływać meldunki o dezercji niektórych żołnierzy. Któż to byli ci dezerterzy? Gdy Powstanie wybuchło — wzięli w nim udział przede wszystkim ci, którzy zaprawiali się przez 5 lat w trudnej i niebezpiecznej i bezkompromisowej walce z okupantem, ale częściowo i ci, którzy w obawie przed skutkami — zdala stali od walki podziemnej. Gdy powstanie stało się faktem — wzięli ci ostatni także w nim udział — w nadziei że walka będzie łatwa, że Powstanie będzie czymś w rodzaju manifestacji. Gdy przyszły trudności, gdy walka stała się niezwykle krwawa i gdy poczęła się przedłużać — ci właśnie zaczęli szemrać i powoli siać defetyzm. Już w pierwszych dniach Powstania można było zauważyć ciekawe paradoksy, gdy jedni rozpaczliwie dobijali się do swoich oddziałów, względnie nie mogąc się odnaleźć — zgłaszali się ochotniczo do innych, błagając, by ich przyjęto, inni, początkowo bardzo nieliczni mieli po kilku dniach tego wszystkiego dosyć i brali nogi za pas, często z podniesionymi rękami i odezwą hitlerowską przechodzili na przeciwną stronę barykady. Na szczęście takich na Starym Mieście było niewielu. Nastrój i psychoza beznadziejności uległa pomału znacznej poprawie, po otrząśnięciu się z elementu niepewnego i mało wartościowego. Nastrój całkowicie odżył z chwilą otrzymania amunicji i granatników ze Śródmieścia, ale w większym stopniu powrotu pierwszych ludzi z bronią i amunicją z Żoliborza. Przynieśli oni dwa R.K.M. 14 kb., parę pistoletów i sporo amunicji. Z grupą tą przeszli na Stare Miasto „chłopcy z lasu" w liczbie 23.

Po utracie Stawek, głównych magazynów żywnościowych, zaopatrujących Stare Miasto — wystąpił na plan pierwszy problem wyżywienia. Już nie wystarczał dobry oficer bojowy, musiał on być także dobrym i zapobiegliwym gospodarzem. Wszystkie „zawodowe tyły" jakoś tam żyły, tu zdobyli, tam skonfiskowali, ale dla oddziałów będących stale w pierwszych liniach, kwestia ta wiązała się z utrzymaniem tej reduty, czy tej barykady. Oj, jak trzeba było po prostu skomleć, zdobywać i wyrywać żywność, aby zaspokoić najelementarniejsze potrzeby żołnierzy.

*

Patrząc na ubiegłe dni, tygodnie, wydaje się nam to wszystko snem upiornym, bo w rzeczywistości chyba tego byśmy nie przeżyli. Niezahartowani w takiej bezwzględnej walce — weszliśmy na dno nędzy materialnej, w piekło na ziemi i znaleźliśmy się na granicy życia i śmierci. Dzień po dniu pod ciągłym ogniem rozszalałych i wściekłych samolotów, pod pociskami nieprzyjacielskiej artylerii i pociągów pancernych wśród mrowiska odłamków żelaza, które zsyłały nam granatniki i sześciolufowe miotacze min. A na około nas gruzy i pożary, przed nami często mur naszych żon, matek i dzieci, których barbarzyńca używał jako osłony swoich czołgów i samochodów pancernych. Przeżyliśmy jednak to wszystko. Nie złamała naszego hartu i woli zwycięstwa przemoc wroga. Tutaj zespoliły się serca całej Polski. Stolica jako znak niezawisłości i wolności walczyła, by pokazać wrogom, że budzi się niezawisłość naszego Narodu.

Musieliśmy się zdobyć na najwyższy wysiłek, aby utrzymać rejon Starego Miasta, musieliśmy wytrwać, bo w naszych rękach los nie tylko żołnierzy ale i ludności cywilnej. I na ten najwyższy wysiłek zdobyliśmy się właściwie pierwszego dnia Powstania. Bo rzeczywiście trzeba było dużego samozaparcia i dużo silnej woli, a nade wszystko wielkiego umiłowania wolności, aby w takich warunkach, bez artylerii, samolotów, czołgów i broni przeciwpancernej, ze śmiesznie małą ilością broni maszynowej, stawiać tak zwycięsko i bohatersko czoło wrogowi; ale sama odwaga i dzielność nie mogły wystarczyć. Wykruszyliśmy się powoli, a obiecywanej przez Dowództwo pomocy z zewnątrz nie było widać. Gdy na początku siłę wytrwania czerpaliśmy z wiary w szybką pomoc, czy z nadziei wewnętrznego rozkładu wroga, tak później zwątpiliśmy w to wszystko. A mimo to trwaliśmy na Starym Mieście. Staliśmy się cząstką tych ruin i gruzów i zdawało nam się, że prędzej i tych gruzów i ruin nie stanie, aniżeli nas obrońców i dzieci Starego Miasta.

I wielu z nich zostało i spoczywają snem wiecznym, a my przetrwaliśmy, by budować Nową Polskę.

Dzisiaj w trzecią rocznicę Powstania Warszawskiego oddajemy hołd poległym obrońcom Warszawy a przede wszystkim bohaterom Starego Miasta, tej najsmutniejszej dzielnicy Warszawy, a jakże bohaterskiej, milczącej i zaciętej w swojej wymowie, jakby opuszczonej przez żywych.

Pozostali z nią ci, których krew wsiąkła głęboko w ruiny tego kochanego Miasta. Krzyże i nagrobki rozsiane w dulnach świadczą, że tutaj toczył się bój o każdy kamień, o każdy zaułek, o świt wolności.

Ognisty kpt.

POGRZEB POWSTAŃCA

Śpij, kolego, w ciemnym grobie,
Niech się Polska przyśni Tobie...









JERZY ZAJĄCZKOWSKI

PODCHORĄŻY LECH

Rozdzielił nas pamiętny krwawy wrzesień. Zostałem w Łodzi, on przeżył walkę Warszawy.

Dopiero po wysiedleniu, wiosną 40-go roku, idąc kiedyś Rakowiecką ledwo nie wpadłem pod koła szalonego rowerzysty. Zgrzyt hamulców.... Przekleństwo zawisło na wargach...

— Leszek!

— Jurek!

Potoczyły się dni. Wspólne wycieczki, wspólne wylegiwanie się do góry brzuchem na łachach wiślanych, wspólne wspomnienia i nowe przeżycia. Zmienił się rozpieszczony jedynak, nieokiełznana natura, wieczny wariat — mokra głowa, znikł wśród ciężkich i przedwczesnych przeżyć. Aresztowanie ojca, później aresztowanie matki przybiło go psychicznie. W tydzień po aresztowaniu matki wrócił z więzienia ojciec... Lekarze orzekli: galopujące suchoty...

*

Spotkaliśmy się na Bródnie.

Blady, z podkrążonymi oczami klęczał przy trumnie ojca. Przy końcu nabożeństwa podeszła do niego matka — jeszcze wtedy można było wyjść z Daniłowiczowskiej na pogrzeb męża. W drzwiach kaplicy zazieleniły się mundury wartowników.

*

Kilka miesięcy później nadszedł pierwszy list od matki — z Ravensbruck. Leszek uczył się, chciał pracą zabić tęsknotę za rodzicami, za domem. Już wtedy rozpoczął robotę konspiracyjną. Co niedziela bywał u mnie. Poszły w kąt znaczki i powieścidła z Dzikiego Zachodu". Na stół wjechały gazetki, instrukcje, „Pe-De-Pe" spłonki, plastik, „spiuwy"... Przyszły inne przeżycia...

*

Wiosną 43-go zniknął. Wrócił jesienią spalony na brąz, wychudły, z ledwo zagojoną raną nogi. W salonach nie mógł bywać przez dłuższy czas — soczysty język partyzantki wlazł mu za bardzo w kości.

Razem spędziliśmy Sylwestra. O północy strzelił korek szampana.

— Żeby ten rok 1944 był rokiem Wyzwolenia.

— Daj Boże! Żebyśmy doczekali...

— Na pewno!

*

Połowę lipca przesiedzieliśmy razem na wsi za Żyrardowem. Marzeniom o przyszłości dodawał otuchy codzienny huk frontu w stronie Warki.

Koło 20-go byliśmy już w Warszawie. Połknął nas wir przygotowań.

I znów w niedzielę, ostatnią niedzielę lipca siedział u mnie przy obiedzie. Idzie na Cytadelę, a później ma rozminować ze swoją sekcją most kolejowy przy Cytadeli. Ja idę na Fort Bema.

— Powiedzie się?

— Na pewno! Musi się udać! Patrz, jaki pogrom na froncie. Bezładna banda cofa się przez miasto.

Na Placu Inwalidów pożegnaliśmy się. Leszek skręcił na prawo, ja poszedłem dalej.

*

— Hurra! Hurraaa!...

Przez rozkisłe błoto kartofliska idzie natarcie na Cytadelę. Wściekły jazgot maszynek, synkopy granatów, wybuchy pocisków, terkot pe-emów tworzą symfonię godziny 17-ej.

Ta — ta — ta — ta —

wziuuu... wziuuu...

Kulki przelatują nisko, tuż nad głowami leżących chłopców

Z Cytadeli wylatuje rakieta. Lech rozpłaszcza się nieruchomo w rozmiękłej glinie. Cienie suną powoli, upiorne światło rakiety siną bladością ogarnia całe przedpole. Cel — nacierające oddziały — jest aż nadto dobrze widoczny. Wzmagająca się ściana ognia nie pozwala na najdrobniejszy ruch.

— Hurra! — wybija się młody okrzyk z kilkudziesięciu piersi. Stłamszony wściekłym żygotem cekaemów przypłaszcza się oddział znów do ziemi.

Czerwony odblask od płonącego domu pada z boku na przedpole. W pełgającym krwawym odblasku podrywają się znów chłopcy do natarcia.

— Naprzód! Hurraa!

Lecz podchorążego Lecha nie ma już wśród nich...

*

Prawie półtora miesiąca leżał Leszek przykuty do łóżka twardym rozkazem lekarza. I słusznie — przestrzał piersi to nie przelewki. „Dopiero gdzieś w połowie września zdenerwował się, zabrał swego „Colta" spod poduszki i pokuśtykał do plutonu. „Idę odwiedzić kolegów" — taką kartkę zostawił na łóżku. Niewielu jednak z nich znalazł, groby zaś rosły jeden obok drugiego. I tak już w swoim plutonie został. Jak dziecko cieszył się z zajęcia Pragi, z wytęsknionych, conocnych



Ranna łączniczka

zrzutów. Rozpakowywał, liczył, czyścił... Zaczął przestrzeliwać pe-pance celując do bunkierka niemieckiego nad Wisłą. Naturalnie rana otworzyła się. 30 września, gdy natarcie niemieckie dochodziło już do stanowisk jego plutonu zwlókł się z łóżka, wytrzasnął jakąś pepeszkę i połączył się z kolegami.

Wieczorem dopiero znalazły go sanitariuszki. Leżał przy barykadzie z bokiem rozwalonym odłamkiem.

*

W obozie dostałem od niego wiadomość. Żyje, jest gdzieś pod Krakowem, wysyła mi paczkę. Była to pierwsza i ostatnia wiadomość.

Przyszedł styczeń.

*

Wreszcie wojna skończyła się. W majowej spiekocie wracał nasz obóz do Polski. Latem spotkałem się z Leszkiem. Po długich namowach wyciągnąłem go z jakiejś zapadłej dziury podkrakowskiej do Warszawy. Źle wyglądał, ale psychicznie czuł się znacznie lepiej. Dostał wiadomość od matki — jest w strefie amerykańskiej. Zaczął mi strasznie zazdrościć, że byłem tam, zwiedziłem trochę świata i że mam nowy amerykański mundur. To chyba go najwięcej bolało. Dostał dobrą posadę, zaczął się uczyć, lecz długo na jednym miejscu nie wysiedział.

Kiedyś dostałem od niego kartkę z Katowic następną przysłał z Pragi. Po kilku miesiącach przyszedł list z Norymbergi.

„...Jeszcze w listopadzie odnalazłem moją mamę. Niestety, nie długo mogłem się nią cieszyć gdyż zginęła w końcu stycznia podczas katastrofy samochodowej. Sześć lat Koncentraku przeszła i w taki głupi sposób... Nie mogę pogodzić się z myślą, że zostałem już zupełnie sam na tym parszywym świecie. Staram się o wyjazd do Brukseli..."

Następny list przyszedł z Mannheimu.

„... Życie straciło dla mnie sens. Fizycznie czuję się dobrze. Niestety nie mogę tego powiedzieć o mojej kondycji duchowej. Tęsknota do Kraju, a zwłaszcza do Warszawy bardzo mi dokucza. Od czasu, gdyśmy się widzieli po raz ostatni, bardzo się zmieniłem..."

W jednym z następnych listów opisał wszystko dokładniej. Na 12 kartkach papieru przesunęły się dzieje jednego z wielu zawiedzionych. Spotkanie z matką, pierwsze chwile radości, wymarzony mundur. Robił projekty na przyszłość, a tymczasem służba w kompanii wartowniczej, a później w kompanii samochodowej zabierała całe dnie — na naukę zabrakło czasu. Przyszła śmierć matki i kompletna depresja moralna. Kiedyś rozbił samochód gdzieś koło Brenneru. Po wstrząsie mózgu dostał się ze szpitala do sanatorium.

„... Stało mi się wszystko jedno, co ze mną się dzieje. Zacząłem w ohydny sposób pić. Całymi dniami siedziałem przy
knie i nic nie robiłem. Gdy zbliżał się
czór, wymykałem się do klubu lub do
tyny i piłem, dopóki mogłem ustać na
gach... Kiedyś koledzy się wsadzili m
za kierownicę. Pojechałem. I od tego c
su zacząłem życie na nowo. Robię mat
Wojskowy mundur dawno diabli wz
Chodzimy obecnie w amerykańskich m
durach przefarbowanych na granat
Stosunki z Amerykanami paskudne.
wstrętni cowboye chorują na panów św
ta. Żołd mały, jedzenie bardzo szczu
w ogóle wszystkiego brak. Środowis
emigracyjne mało wartościowe. Teraz
piero żałuję mego kroku..."

„...Doszedłem do wniosku, że rok
nauczył mnie inaczej patrzeć na świat.
merykanie mają nas powyżej uszu. To
starają się wszystkimi sposobami zm
bractwo do powrotu. Chcę wrócić..."

Następne listy były coraz krótsze:

„...Myśl o Kraju tak mnie opanow
że jest to wprost chorobliwe. Strasz
tęsknię do Polski, a zwłaszcza do War
wy. Zima tu okropnie parszywa. Dok
mi płuco... Cieszę się prędkim powrot
do Kraju"...

„...Wracam definitywnie w lipcu. Wi
że czeka mnie ciężka walka o chleb p
szedni, jednak sądzę, że najcięższa pr
w Kraju będzie lżejsza od jakiejkolw
bądź tu, na obczyźnie Ten okres spęd
ny wśród naszych Aliantów doszczęt
rozwiał moje złudzenia do ich doktryn
mokratycznych i wolnościowych. Wszę
tu demokracja jest tylko pustym frazes
którym karmi się głupie masy. W poję
Amerykanów demokracja dzieli się na:
tegoria — to wojsko i cywile marki U
gdzie są nadludzie i bydło robocze, i
mokrację europejską, w której wszys
są równi, tylko, że Amerykanie stoją
nad tą równością. W życiu codziennym
strefie okupacyjnej wygląda to tak: I
tegoria — to wojsko i cywil marki U
Syci, dobrze ubrani, nic nie robiący; II
tegoria — podobna do I, to misje cu
ziemskie; III kategoria — to dawni
gnitarze Hitlera, którzy też mają co je
w czym chodzić i za co się bawić; do
kategorii zaliczają się granatowa arm
personel aliancki w służbie pomocnicze
to znaczy ci, którzy pracują za I kateg
i ją utrzymują, a sami nic z tego nie
ją. V kategoria — to biedni Niemcy, c
ko poszkodowani przez działania woj
i Hitlera. Dla nich robi się przy lada
zji zbiórki papierosów, czekolady itp. W
szcie ostatnia grupa — to tzw. „Di —
którzy nic nie chcą robić i wszystkim
wadzają, którzy są winni, że Niemcy
mają co jeść, gdzie mieszkać itp. Ci
dzie to przeważnie ofiary obozów hitl
wskich — teraz są w nielepszej sytu
Poznałem dobrze Anglików i Amerykan
Mam ich dosyć. Dla mnie była to do
nauczka. Chciałbym bardzo, żeby wszy
idealizujący ich przeszli to co ja, to na
wno głupich takich w Polsce by nie
Do prędkiego zobaczenia w Warsza

Leszek

'Listy do Redakcji'

Autorka broni swojej książki o Prusie

Szanowny Panie Redaktorze!

W numerze 22/46 Pańskiego czasopisma ukazała się w Kronice Kulturalnej, zestawianej przez St. Łatkę, notatka, omawiająca niewymienioną bliżej książkę o Prusie, która recenzowana była w niewymienionym bliżej piśmie literackim.

Nie chcąc korzystać z przysługującej mi z art. 255 K. K. akcji o zniesławienie, ani z prawa skargi do Sądu Koleżeńskiego Z. Z. L. P. przeciwko autorowi notatki, proszę o zamieszczenie następującego sprostowania:

Poza niespotykaną w dobrych obyczajach dziennikarskich formą oskarżenia pod adresem nieokreślonego autora i nieokreślonego recenzenta, istnieje także sprawa merytoryczna St. Łatka informuje o „niewinnym kompilacyjnym plagiaciku". Zapomina natomiast poinformować swoich czytelników wprowadzonych w błąd o następujących okolicznościach: pierwsze
zdania książki brzmią „Zawiera ona (
ja praca) raczej zestawienie wyników
dań nad autorem i epoką, niż moje wł
w tej dziedzinie osiągnięcia. Dokładne
stawienie prac, na których się opierał
podaję w bibliograficznym wykazie na
cu książki w nadziei, że czytelnik
zajrzy także do nich, o ile zechce pog
i rozszerzyć moje informacje". Wszy
trzy pozycje podane jako źródła "plag
ku" t. j. Chmielowski, Kridl i Szwey
ski wymienione zostały na końcu ks
jako źródło podawanych informacji. W
tego słowo „plagiacik" jest tylko zag
powaniem się niesumiennego i nieostro
go dziennikarza.

Równocześnie zechce Pan odwołać
podstawną informację jakoby popul
rozprawka przeznaczona dla młodzieży
la moją pracą doktorską.

Dr Janina Kulczycka - Sal

(Autorka jedynej pracy p. t. „Bole
Prus" ogłoszonej po wyzwoleniu).

WOBEC TARGÓW W GDAŃSKU

Wracamy znowu ku morzu. Polityka władysławowska, zmierzająca do nadania Polsce mocarstwowego stanowiska w oparciu o morze i rozbudowę floty handlowej — jest restytuowana przez obecny rząd Rzeczypospolitej. Istnieje w Polsce specjalne Ministerstwo Żeglugi z ministrem Adamem Rapackim na czele. Pod jego kierownictwem i przy współudziale delegata Rządu do spraw Wybrzeża, inż. Eugeniusza Kwiatkowskiego następuje rozbudowa portów polskich, zwłaszcza najważniejszych: Gdańska, Gdyni i Szczecina.

W sobotę 2-go sierpnia rb. zostają otwarte po raz pierwszy Międzynarodowe Targi Gdańskie. Zapoczątkowane targi w Gdańsku, „ongiś naszym i dziś znowu naszym", mogą w miarę swego rozwoju w oparciu o Gdynię przyczynić się do wzrostu naszej ekspansji gospodarczej, do zwiększenia naszego handlu zagranicznego i do wykorzystania pomyślnych warunków transportowych. Gdańsk stać się może łącznie z Gdynią wielkim portem nie tylko dla naszych transakcji eksportowych i importowych, ale może również współdziałać z rozwojem handlu zagranicznego krajów słowiańskich i mieć za zadanie obsługiwanie Szwecji, Norwegii, Danii, Anglii, Belgii, Holandii, Francji i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej wyrobami Słowiańszczyzny, sprowadzając dla niej niezbędne surowce i towary.

Wydział zagraniczny Międzynarodowych Targów Gdańskich zarejestrował wystawców 8 państw europejskich, rozmieszczonych w poszczególnych pawilonach w działach branżowych na terenach wyznaczonych zarówno w Gdyni, jak i w Sopocie. Pierwsze Targi Gdańskie obejmują działy: żeglarski, rybacki, spożywczy, różne artykuły eksportowe i importowe. Poza przemysłem państwowym i sektor prywatny i spółdzielczy są reprezentowane. Drobna wywtórczość i rzemiosło znajdują się w specjalnym pawilonie w Sopocie.

Odbędzie się szereg zjazdów. W dniu 3-go sierpnia zjazd delegatów.

Spółdzielczość reprezentowana przez „Społem" zajmuje w Gdyni budynek Gallu, w którego sąsiedztwie wzdłuż Mola Reprezentacyjnego mieszczą się stocznie okrętowe i rybackie. W Sopocie zaś pawilon Centrali Gospodarczej Spółdzielni Pracy Wytwórczej.

Spółdzielczość rozwija już od 2-ch lat na Wybrzeżu intensywną działalność nad odbudową i zagospodarowaniem tych ziem. Restytuowano i stworzono nowe spółdzielnie Spożywców, mieszkaniowe, pracy it.p. Na terenie tylko woj. gdańskiego „Społem" posiada szereg oddziałów i składnic. Placówki te pełnią rolę hurtowni spożywczych dla spółdzielni terenowych oraz sklepów prywatnych. Okręgowy Dział Produkcji „Społem" prowadzi na Wybrzeżu szereg fabryk, m. in. cukrów i czekolady, przetworów owocowych, rybnych itp.

W miarę zagęszczenia terenów odzyskanych ludnością napływową z różnych stron kraju, powstawały na Wybrzeżu spółdzielnie wiejskie, niosąc pomoc w zagospodarowaniu przez dostawę niezbędnych artykułów w gospodarstwach rolnych. Doniosłą rolę w życiu wsi Wybrzeża odegrały już Spółdzelnie Samopomocy Chłopskiej i spółdzielnie Rolniczo - Handlowe, dostarczające materiału siewnego, nawozów sztucznych, pasz i węgla, a zarazem odbierając od gospodarstw rolnych płody rolne i płacąc za nie należycie. Również przyczyniają się do zagospodarowania terenów Wybrzeża kooperatywy kredytowe, udzielając taniego dogodnego kredytu i zwalczając lichwę pieniężną.

Przybrzeżne powiaty woj. gdańskiego z dość rozbudowaną siecią spółdzielni wnoszą poważny wkład w życie gospodarcze Wybrzeża. Około 40 tys. członków zrzesza na Wybrzeżu 250 spółdzielni. Miały one w 1946 r. obrotów przeszło dwa miliardy 400 milionów zł. Spółdzielczość rybacka dzięki rozgałęzionej sieci własnych, niezależnych placówek handlowych, przedstawia istotne szanse na opanowanie kryzysu rybnego. Przy sprężystej organizacji i współpracy poszczególnych agencji handlu spółdzielczego, jakim dysponuje „Społem" — można będzie zorganizować zwiększony zbyt ryby wewnątrz kraju. Dla zwiększenia jednak spożycia ryby trzeba w różnych grupach społecznych podjąć odpowiednią akcję propagandową. Dużo mogło by dopomóc przeszkolenie kuchmistrzów, prowadzących kuchnie w zakładach gastronomicznych w kierunku różnorodnego przyrządzania potraw rybnych dla pozyskiwania coraz to liczniejszych rzesz zwolenników, oraz kursów dla kobiet prowadzących gospodarstwa domowe.

Od usprawnienia warunków transportowych i od środków finansowych uzależniony jest rozwój spółdzielczości rybackiej. Nie małej wagi jest działalność w tej mierze specjalnego Banku rybaków morskich w Gdyni. Bank ten przeznacza w roku 1947 sumę 70 milionów zł. na kredyty dla zaspokojenia potrzeb rybaków w zakresie remontów taboru pływackiego, sprzętu i organizacji zbytu. Ma być stworzony specjalny fundusz samopomocy, oparty na zasadach dobrowolnej, systematycznej oszczędności rybaków, oraz przedsiębiorstw związanych z rybołóstwem morskim.

Udział szeregu państw europejskich w Targach Gdańskich przyczynić się winien do zwiększenia naszego eksportu i importu i do wykorzystywania naszych portów przez obce kraje w celach tranzytowych.

L. R.



Wygodne przejście.



Grupa miotaczy płomieni wyrusza do akcji.

WSTECZ CZY NAPRZÓD

Rzecz zastanawiająca, że nasza prasa marksistowska i katolicka nie zaprzestaje sporu o pochodzenie człowieka. Czy człowiek pochodzi od małpy? — to pytanie powraca wciąż na łamy „Kuźnicy" i „Tygodnia Powszechnego". Czytając w obu pismach odpowiedzi na nie, popadamy w rozterkę. Z artykułów bowiem „Kuźnicy" — bardzo uczonych — nabieramy przekonania, że jesteśmy potomkami zamierzchłej małpy, zwanej Dryopithecusem, natomiast wywody „Tygodnika", uznającego wprawdzie zdobycze nauki, wywołują jednak w nas przeświadczenie, że przodkiem człowieka nie może być jakiś szympans przedpotopowy. Ostatnio w wymienionych pismach ukazały się znowu trzy nieomal traktaty w tej materii: w „Tygodniku" prof. J. Czekanowskiego, w „Kuźnicy" — prof. J. Mydlarskiego i p. Wł. Michajłowa. Są to rzeczy zaiste uczone, zwłaszcza rozprawa prof. Mydlarskiego, pełna — jakby orzekł Rabelais „dobrej wiedzy": roi się ona od takich terminów, jak adaptiogeneza, typogeneza, ortogeneza, chromosomy, genotypy, allelomorfy, makromutacja, homozygotyczność, Meganthropus Gigantopithecus — itd itd. Szary czytelnik nie jest w stanie przebrnąć przez tę „silva rerum". Dla kogo więc prof. Mydlarski przeznacza swój wykład, tak bardzo specjalny? Czy chce nim nawrócić na „dobrę wiedzę" prof. Czekanowskiego, ten zaś, ze swej strony, pragnie przeciągnąć do swego „obozu" i jego i p. Michajłowa?

Tego rodzaju dyskusje pomiędzy uczonymi zaczynają niepokoić. Stają się żenujące. Nie jestem pewny, czy byłyby możliwe, dajmy, na to, w Anglii lub we Francji. Nauka się wciąż rozwija — to prawda, istnieją jednak poniektóre jej elementy i podstawy o tyle ustalone i stwierdzone, że rozprawiać nad nimi, to znaczy odkrywać Amerykę. Do takich, jak się zdaje, należy darwinizm, teoria ewolucji, powstawanie gatunków, transformizm. Toteż interpretowanie tych jasnych już teorii w ten czy inny sposób, na użytek tych czy innych poglądów politycznych, religijnych czy filozoficznych sprzeciwia się dążnościom czystej i rzetelnej wiedzy. Otrzymuje ono jakieś zabarwienie sekciarskie, a sekciarstwo, jak wiadomo, to fanatyzm. Gdzieś w II czy III wieku po Chrystusie uczeni filozofowie, wyklinając się nawzajem, walczyli zaciekle o pochodzenie duszy ludzkiej: jedni wyznawali „traducjanizm" (słowo tak samo mądre, jak np. typogeneza) czyli doktrynę, że dusze bytują odwiecznie, i podczas narodzin ludzi są tylko — w postaci gotowej — wprowadzane w ich ciała; inni byli bojownikami „kreacjonizmu" (słówko całkiem podobne w swej uczoności do adaptiogenezy na przykład) i dowodzili, że dusza ludzka nie jest odwieczna, lecz za każdym razem tworzona specjalnie dla poszczególnego rodzącego się człowieka. Przewlekle spory naszych uczonych o pochodzenie człowieka, naszych — nazwijmy ich tak — dryopithekusowców i antydryopithekusowców — zaczynają przypominać gigantomachię traducjanistów z kreacjonistami, i z tego powodu stają się smutne.

Czy człowiek pochodzi od małpy? Boże drogi! Mówiąc całkiem poważnie, gdy się patrzy na to olbrzymie szabrowisko ludzkie, jakie wytworzyła wojna ze swymi następstwami, nieraz przychodzi na pamięć pesymistyczna myśl Heinego: „O Gott, wie gross dein Tiergarten ist!" — tyle dziś chodzi po świecie goryli, pawianów, szympansów i orangutanów w ludzkiej postaci. A może właśnie dlatego nie należy wmawiać w ludzi, że pochodzą bezpośrednio od małpy. Twierdźmy raczej, zgodnie z tym, czego uczy darwinizm czy transformizm, że wszystkie organizmy, żyjące na tym pięknym świecie, są sobie pokrewne, że człowiek ma tak samo serce, wątrobę czy mózg, jak ma te organy pies, koń, wróbel albo lew. Wiązać człowieka wyłącznie i tylko z małpą, to nie jest pedagogiczne, biorąc rzecz ze stanowiska humanizmu społecznego.

Niedawno przybiegł do mnie znajomy chłopiec — śliczny i uroczy, promieniujący jeszcze tym, co wielki pedagog włoski, prof. Giuseppe Fanciulli nazwał „czarem dziecięctwa", lecz już dojrzewający, już w okresie myślącego pacholęctwa — przybiegł i zapytał prawie z rozpaczą: czy to prawda, że człowiek pochodzi od małpy? Bo tak mu bez ogródek, w sposób suchy i bezwzględny, nie licząc się z wrażliwością młodocianej duszy i umysłu, wyłożyła to skomplikowane zagadnienie nauczycielka w szkole. I kazała mu się wyuczyć następującego „aksjomatu" z podręcznika p. Zofii Podkowińskiej: „Ta sama małpa, która dała początek dziś żyjącym człekokształtnym: szympansowi i gorylowi, była również przodkiem człowieka". Koniec: Podkowińska locuta, causa finita. A gdy chłopiec próbował protestować, jako że był w pewnym sensie idealistą, nauczycielka zgasiła go natychmiast krótkim a groźnym słówkiem: „siadaj!"

Otóż, jeśli profesorom Mydlarskim i Czekanowskim wolno przeciwstawiać swoje poglądy na „przodka człowieka", nie należy nauki o tym przodku podawać pacholętom w formie absolutnie kategorycznej. Dla jednych z nich bowiem takie ujęcie teorii transformizmu może się stać źródłem niepokoju, wątpliwości i nawet ostrych przeżyć duchowych; innych może rozgrzeszyć z wielu skrupułów natury moralnej i wyzwalać w nich rzeczywiście, osobliwie w czasach powojennego znieprawienia, pierwiastki niższe, nieszlachetne. O każdej rzeczy trzeba mówić w sposób odpowiedni: c'est le ton qui fait la chanson — jak powiadają Francuzi. Na tym się zasadza pedagogika.

Zresztą, darwinizm, transformizm i ewolucjonizm nie polegają tylko na wyprowadzaniu rodowodu człowieka od „małpy". Jeśli prof. Mydlarski uważa, że jest w prostej linii, w tysiącznym, powiedzmy, pokoleniu (cóż to za starożytna genealogia) potomkiem Dryopithecusa, ja skłonny jestem szczycić się pokrewieństwem z poczciwą foką, albowiem moja dłoń i jej łapa mają akurat tę samą ilość — dwadzieścia siedem kosteczek; i widzę w tajemniczym, ponocnym nietoperzu brata swego, ponieważ twarz moja, gdym był zarodkiem w łonie matki, niczym się w pewnym momencie swego rozwoju nie różniła od twarzy zarodka nietoperza. I coraz głębiej sięgając w niezbadane tajniki przyrodzenia, dojdę do tego, że prapoczątkiem moim była przed wiekami wieków ameba, a może kropla wody: tak bowiem przypuszcza dzisiejsza nauka, niewiele — w tym sekrecie narodzin życia na ziemi — odbiegłszy od legendarnego Talesa z VII wieku przed Chrystusem, tłumaczącego, że wszystko, co jest, jest z wody i z wody powstało.

Wychowawcze, poetyckie i społeczne piękno ewolucjonizmu tkwi nie w tym, żeby wskazywać na małpę i na jaskiniowca jako naszych prarodziców, lecz w tym, żeby odsłaniać przed nami drogi coraz wspanialszego rozwoju i doskonalenia się. Jak pieczołowity ogrodnik umie pracą i wysiłkiem wyhodować nowy, niezwykle bogaty gatunek róży sztamowej lub tulipanu, tak rozumny ewolucjonista powinien pielęgnować gatunek ludzki, czyniąc go coraz bardziej szlachetnym, mądrym, humanitarnym i altruistycznym.

Jerzy Wyszomirski

KRONIKA KULTURALNA

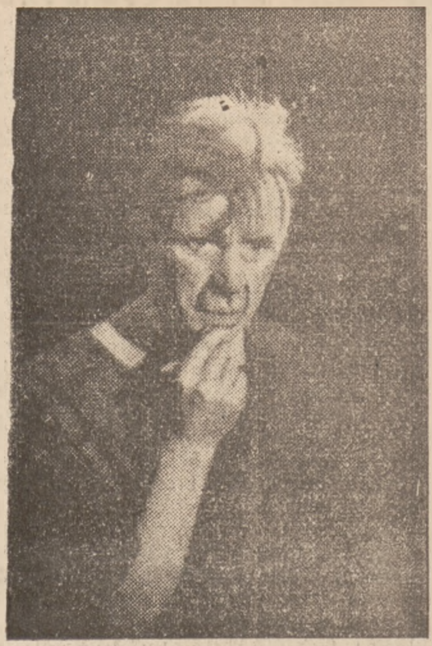
„UCZMY SIĘ PŁYWAĆ!" — Takie „hasło" rzucone zostało przez jedno z pism naszych pod wrażeniem katastrofy na jeziorze Rożnowskim, gdzie utonęło 13-cie osób. „Jesteśmy państwem morskim — wywodzi owo pismo — posiadamy najdziksze (?) rzeki w Europie i olbrzymią (?) ilość bezdennych (?) jezior... W obronie zdrowia i życia swoich obyteli przed bakcylami tyfusu czy szkarlatyny państwo wprowadziło przymus szczepień ochronnych. Przymusowa nauka pływania w szkołach winna ich uchronić przed groźnym żywiołem". Napisane to jest bardzo patetycznie i na pozór logicznie, a jednak wnioski, jakie wyciąga pismo z katastrofy rożnowskiej, nie są logiczne, Oczywista, dobrze będzie, jeśli każdy obywatel posiądzie sztukę pływania; nie znaczy to jednak, by ta sztuka uchroniła go przed katastrofą łodzi motorowej na wielkim, „bezdennym" jeziorze, podobnie jak go nie uchroni w momencie rozbicia się statku na morzu.. Katastrofy łodzi czy statku są czymś zupełnie innym niż wypadki tonięcia poszczególnych osobników podczas pływania lub kąpieli. Są to katastrofy albo żywiołowe, wywołane przez burzę, a podczas burzy najlepszy pływak może zatonąć, albo też katastrofy natury technicznej, spowodowane defektem łodzi lub statku: w takich wypadkach powstaje panika zbiorowa, która utrudnia ratowanie się za pomocą pływania, tym bardziej, że miłość bliźniego nakazuje, aby pływak ratował jednocześnie i nieumiejącego pływać. Zamiast przewekslowywać uwagę społeczeństwa na zagadnienia sportowe i pływactwo, należy zbadać okoliczności katastrofy, a może się okazać, że motorówka była zepsuta i wyjazd nią na jezioro był typową à la polonaise brawurą, albo ktoś tam mógł być — również à la polonaise — pijany itp. itp. Zamiast wołać demagogicznie „Uczmy się pływać" — trzeba stwierdzić naprzód przyczyny strasznego wypadku i z tych przyczyn wyciągnąć odpowiednie wnioski: „Uczmy się pływać" — brzmi tutaj tak ironicznie, jakby ironicznie brzmiało „hasło" — „uczmy się latać" po katastrofie samolotu pasażerskiego.

W POBLIŻU ŁODZI jest lasek Bożuchówka, który stanowi miejsce wycieczek i majówek niedzielnych zmęczonej tygodniową pracą i spragnionej powietrza ludności miejskiej. „Nie można obojętnie patrzeć na to, co się dzieje w Bożuchówce — pisze z oburzeniem „Dziennik Łódzki". — Miejscowi wandale wyrąbują w nocy drzewka, nie oszczędzając nawet akacjowych. Jeżeli nikt na te wyczyny nie zwróci uwagi, to już do zimy z lasku zostanie tylko wspomnienie". Rozumiemy oburzenie i żal „Dziennika Łódzkiego". Ale czym jest wycięcie małej Bożuchówki wobec spustoszeń, jakich w naszym drzewostanie dokonali najrozmaitsi wandale: ileż to starych lasów przetrzebiono, ile drzew wzdłuż dróg i szos wyrąbano, ile zabytkowych parków, z których by można uczynić przepiękne ogrody ludowe, pożarła barbarzyńska siekiera...

LUDWIK WISZNIEWSKI zmarł w Łodzi dnia 20 lipca r. b. przeżywszy lat 59. Był to popularny przed wojną pisarz młodzieżowy, którego utwory, ogłaszane przede wszystkim w „Płomyku", miały zawsze tysiące pilnych i wdzięcznych czytelników. Po wojnie twórczość jego, zapewne z powodu trawiącej go choroby, osłabła, aczkolwiek od czasu do czasu w „Świerszczyku" ukazywało się jakieś jego opowiadanie. W Łodzi zajmował stanowisko zastępcy naczelnika urzędu pocztowego — paradoks, znamienny dla naszych stosunków literackich. A powinien był mieć zasłużoną emeryturę z Ministerstwa Kultury i Sztuki.



„Poskromienie złośnicy" w Teatrze Polskim w Bielsku i Cieszynie. St. Malatyński i Wanda Stanisławska



Teatr Wojew. Kieleckiego Spodek (St. Winter) w „Śnie nocy letniej".



„Wesołe kumoszki z Windsoru" w Teatrze Rozmaitości w Warszawie.

FESTIWAL SZEKSPIROWSKI

W chwili, gdy numer „Tygodnia" dotrze do rąk czytelników, znane już będą wyniki wielkiego Konkursu Szekspirowskiego, zorganizowanego przez Departament Teatru Ministerstwa Kultury i Sztuki.

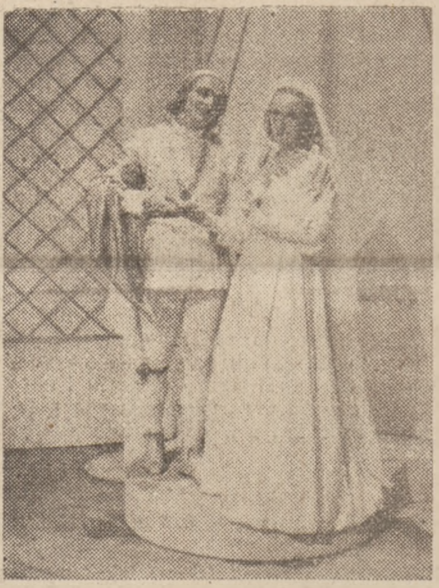
Do konkursu stanęło 14 zespołów teatralnych, a mianowicie: Teatr Polski w Bielsku i w Cieszynie („Wiele hałasu o nic"), Państwowy Teatr Dolnośląski we Wrocławiu („Sen nocy letniej"), Teatr Wybrzeża w Gdyni („Jak wam się podoba"), „Teatr Ziemi Pomorskiej w Toruniu, Teatr Polski w Poznaniu („Poskromienie złośnicy"), Teatr Województwa Kieleckiego w Kielcach („Sen nocy letniej"), Stary Teatr w Krakowie („Otello"), Teatr Rozmaitości w Warszawie („Wesołe Kumoszki z Windsoru"), Teatr Mały w Warszawie („Wiele hałasu o nic"), Teatr Polski w w Warszawie („Hamlet"), Państwowy Teatr Wojska Polskiego w Łodzi („Burza"), Teatr Miejski w Częstochowie („Poskromienie złośnicy").

Jury Konkursu stanowią: St. W. Balicki, Tadeusz Peiper, Mieczysław Rusinek, Teofil Trzciński oraz Aleksander Zelwerowicz.

Nie znamy jeszcze oficjalnej opinii jury i Departamentu Teatru, niemniej musimy stwierdzić, że przedsięwzięcie było wielkie i osiągnęło swój cel.

Festiwal dowiódł, że dzieła Szekspira (którego 330 rocznicę śmierci obchodzono w roku ubiegłym), można w Polsce grać z powodzeniem artystycznym i z powodzeniem u widowni i to nie tylko na scenach przodujących w wielkich ośrodkach kulturalnych, ale i w mniejszych, czego dowiodły przedstawienia w Cieszynie, w Kielcach, w Częstochowie i w Toruniu.

Festiwal Szekspirowski był poważnym egzaminem dla aktorów, reżyserów i dekoratorów; był przeglądem poziomu naszego aktorstwa przetrzebionego wobec strat w okresie okupacji i passy zgonów, która uporczywie prześladuje od pewnego czasu scenę polską.



„Wiele hałasu o nic" w Państw. Teatrze Polskim w Poznaniu.

Festiwal dowiódł też, że ambicje zespołów i kierownictw teatralnych są wielkie, i wydobył szereg talentów aktorskich, co jest objawem bardzo pocieszającym. Obok dawnych aktorów, którzy rozgłos zdobyli w okresie przedwojennym: Adwentowicza, Brydzińskiego, Zelwerowicza czy Węgrzyna, mamy już wiele gwiazd nowych pierwszej jakości jak naprzykład: Wyrzykowskiego, Barszczewską, Hanin, Wintera, Surowę, Stanisławską, Bielską, Chojnacką, Cyglera i wielu innych. Ministerstwo Kultury i Sztuki przeznaczyło milion złotych na nagrody: 3 aktorskie 3 reżyserskie, 3 dekoratorskie i jedną dla najlepszej trupy teatralnej jako całości; ponadto Minister Spraw Zagranicznych wyasygnował dodatkowo 100.000 zł. na dwie nagrody dla najlepszych aktorów.

O palmę pierwszeństwa spośród aktorów walczyć będą: Marian Wyrzykowski, Elżbieta Barszczewska i Wojciech Brydziński z Warszawy, Karol Adwentowicz, Ryszarda Hanin i Leon Pietraszkiewicz z Łodzi, St. Winter z Kielc (który kapitalnie zagrał rolę Spodka w „Śnie nocy letniej"), Olga Bielska i Tadeusz Surowy z Wrocławia i inni.

O nagrodę reżyserską ubiegają się: Leon Schiller, Iwo Gall, Bronisław Dąbrowski i Artur Szyfman.

O nagrodę dekoracyjną: Andrzej Pronaszko, Władysław Daszewski i Karol Frycz.

Do finału konkursu zakwalifikowane zostały cztery zespoły: Państwowy Teatr Wojska Polskiego w Łodzi („Burza"), Teatr Polski z Warszawy („Hamlet"), Teatr Wybrzeża z Gdyni („Jak wam się podoba"), i Teatr Dolnośląski z Wrocławia („Sen nocy letniej").

Nie oglądaliśmy Teatru Gdyńskiego, to też nie możemy powiedzieć swego zdania o tym zespole. Z oglądanych trzech zespołów w Warszawie najlepiej prezentował się zespół łódzki, następnie warszawski. Zespół śląski był słaby, ale za to reżyseria Dąbrowskiego i dekoracje Pronaszki nadrabiały braki wynikłe ze słabej gry niektórych aktorów.

W każdym bądź razie Festiwal Szekspirowski wywołał ogromne zainteresowanie i spełnił zadanie, jakie postawił sobie Departament Teatru. Zarówno jego inicjatorom jak i wykonawcom należy się pełne uznanie.



„Hamlet" w Teatrze Polskim w Warszawie.



„Sen nocy letniej" w Państw. Teatrze Śląskim w Katowicach. Na zdjęciu Olga Bielska. Władysław Sheybal, Olgierd Jacewicz, Maria Zyczkowska

MŁYNARSTWO W POLSCE WOBEC NOWYCH ZBIORÓW

Żniwa są już w pełni w całym kraju. I nadchodzą wieści co do nowych zbiorów dość pomyślne z niektórych dzielnic. W każdym razie zdaje się być powszechne twierdzenie, że wyniki zbiorów w r. b. nie będą gorsze niż w roku ubiegłym, a może i lepsze.

Wobec tych zapowiedzi zachodzi potrzeba zrewidowania dotychczasowego położenia młynarstwa w Polsce. Mamy bowiem zjawisko nieopłacalności większych młynów, a więc przede wszystkim spółdzielczych, stosujących się do wydanych przepisów przemiałowych i niedostateczne wykorzystanie zdolności przemiałowej tych młynów.

Ilość zarejestrowanych młynów w Polsce wynosi 9.500, łącznie z wiatrakami około 16 tysięcy. W tej ilości jest 6.500 wiatraków, z których większość jest nieczynna, a pozostałe obsługują wyłącznie lokalne potrzeby producenta. Z właściwych młynów najwięcej znajduje się w rękach prywatnych, gdyż 6.400. Znajdują się te drobne młyny w położeniu uprzywilejowanym w stosunku do młynów większych. Wskutek rozmieszczenia w pobliżu obsługiwanych przez siebie gospodarstw wiejskich mają one większą łatwość otrzymywania zboża do przemiału. Nadto cieszą się dużym popytem u okolicznych chłopów wobec niezachowywania uciążliwych dla gospodarstw rolnych przepisów przemiałowych, teoretycznie słusznych.

Wobec spodziewanej lepszej koniunktury dla kampanii zbożowej po zbiorach tegorocznych zdaje się być umożliwione zrealizowanie planów przemiałowych trzyletniego państwowego planu odbudowy gospodarczej. Ten właśnie postulat wysuwa i ogólnopolska organizacja piekarzy. Wprowadzenie do nowego roku gospodarczego przemiału pszennej mąki na 70 procent, żytniej na 80 proc. umożliwi rolnikom posiadanie tak niezbędnych im dla inwentarza otrąb oraz wpłynie na ujawnienie się na rynku znaczniejszych ilości zboża, które już nie będzie przez chłopów przeznaczone na spasanie. Nie tylko jest pożądane dla młynarstwa i piekarstwa, ale i dla najszerszych warstw polskiego włościaństwa i rzesz robotniczych, zabezpieczając producentowi możność spełniania wobec społeczeństwa obowiązków w zakresie aprowidowania w zboże, a pracującej ludności miast większe ilości zboża dla ich potrzeb zdobywane przez Fundusz Aprowizacyjny.

Zdolność przemiałowa 9.500 młynów wynosi 35 tysięcy ton na dobę. Z tego młyny prywatne mogą zemleć 16 tys. ton ziarna, a 300 młynów „Społem" i 1.200 młynów Spółdzielni samopomocy chłopskiej i innych spółdzielni poza „Społem" — łącznie 15.000 ton, w tym społemowskie 9 tys. ton ziarna dziennie, a inne spółdzielcze 6 tys. ton. Ta zdolność przemiałowa młynów w ubiegłym sezonie została wykorzystana zaledwie w 50 proc., a nawet w 45 proc. Lepiej wykorzystały młyny prywatne swą zdolność przemiałową, mieląc 2 — 3 ton dziennie.

Ilość potrzebnego do konsumcji zboża oblicza się na 4.200 tys. ton rocznie w Polsce, podczas gdy młyny są w stanie przerobić rocznie około 8.750 tys. ton zboża. Wszystko to stwierdza, że młynów w kraju mamy za wiele.

Koszty przemiału uzależnione są od rodzaju siły napędu. Najtańsze są w wiatraku, następnie młyny wodne, parowe, wreszcie elektryczne i od urządzeń zwykłych, półautomatycznych i zautomatyzowanych, obniżających poważnie koszty przeładunku.

Młynarstwo spółdzielcze wykazuje swą żywotność. Pomimo nieprzyjaznych warunków dla młynarstwa spółdzielczego i opłacalności młynów większych, wymagających przeprowadzenia inwestycji i pomimo braku odpowiednich funduszów na gromadzenie zapasów zbożowych — obroty Głównego Działu Młynarskiego „Społem" w ciągu roku znacznie wzrosły. Podczas gdy w maju 1946 r. obroty zewnętrzne tego działu produkcji spółdzielczej wynosiły 49.244 tys. zł, maj tegoroczny przyniósł już w obrotach zewnętrznych działu młynarskiego — 182.034 tys. złotych.

Do pożądanej rekonstrukcji w młynarstwie polskim mogłaby się przyczynić likwidacja przestarzałych, najmniej rentownych młynów, umożliwienie młynowi pracy na zasadach opłacalności oraz ustalenie odpowiednich norm przemiału.

Należycie prowadzone młyny spółdzielcze, dostarczające piekarniom mąkę w odpowiedniej ilości, stosownie do zapotrzebowania, przyczyniać się będą do zwalczania ze swej strony zakusów spekulacyjnych. Potrzebują jednak na to nie tylko sprawności organizacyjnej, ale i zwiększenia swych środków obrotowych. **L. A.**

MŁYN „STARZYCE" w Tomaszowie Mazowieckim

Młyn „Starzyce" w Tomaszowie Mazowieckim, ul. Warszawska 47, to mienie porzucone, wydzierżawione w lipcu 1945 r. przez „Społem" od Okręgowego Urzędu Likwidacyjnego w Łodzi.

Urządzenia starego typu. Napęd elektryczny. Zdolność przemiałowa — 25 ton na dobę. W chwili obecnej Młyn zatrudnia 23 pracowników, a jego zdolność produkcyjna, wskutek braku zboża, jest wykorzystywana w 62%.

Produkowana przez Młyn mąka żytnia i pszenna w całości idzie na potrzeby aprowizacyjne kraju. Mimo niskich stawek przemiałowych, jakie płacą władze — Młyn w 1946 r. osiągnął 10.262.691.— zł. obrotu. Na rok bieżący preliminowana kwota obrotu wynosi 10.698.000.— zł.

Powiat brzeziński jest najdroższym w Polsce, przy czym zboża brak. Toteż Młyn boryka się z trudnościami w zdobyciu surowca. Kierownikiem Młyna od lutego 1947 r. jest p. Mikołaj Łopczewski (a).



Foto Film Polski

Z placówek wytwórczych „Społem"

Okręgowy Oddział Rolniczy w Radomsku

Jeszcze w styczniu 1940 powstała w Radomiu placówka Związku Gospodarczego Spółdzielni Rolniczo - Handlowych. Placówka ta w styczniu 1945 roku przejęta została przez „Społem" i otrzymała nazwę Okręgowego Oddziału Rolniczego w Radomiu, ul. Żeromskiego Nr 31.

Działalnością swoją Oddział obejmuje obszar całego województwa kieleckiego, ściśle współpracując z 24-ma spółdzielniami rolniczo - handlowymi i 131 spółdzielniami Samopomocy Chłopskiej. Zadaniem Oddziału jest zaopatrywanie (za pośrednictwem spółdzielni) rolnictwa we wszystkie potrzebne artykuły gospodarstwa wiejskiego oraz odbiór od tych gospodarstw wszystkich produktów wsi. W związku z tym Oddział prowadzi trzy zasadnicze działy: ogólny (administracyjno - finansowy), towarów przemysłowych dla rolnictwa i ziemiopłodów odbieranych od rolnictwa.

Obroty Oddziału w 1946 roku przyniosły kwotę 516 milionów złotych, a na rok bieżący preliminowano je w wysokości 750 milionów złotych.

Oddział posiada własne, ładne i obszerne magazyny w Radomiu, a ponadto administruje trzema, częściowo zmechanizowanymi magazynami państwowymi (własność Ministerstwa Aprowizacji i Handlu) w Częstochowie, Jędrzejowie i Radomiu.

W roku ubiegłym Oddział duży wysiłek włożył w akcję świadczeń rzeczowych, przy przyjęciu i rozprowadzeniu ziemiopłodów, pochodzących z tych świadczeń. Obecnie wiele pracy i czasu pochłaniają t. zw. akcje zlecone przez władze.

Województwo kieleckie zawsze, a więc i przed wojną, było deficytowe pod względem produkcji artykułów rolnych, t. zn., że na potrzeby aprowizacyjne tego województwa należało ziemiopłody importować z terenu innych województw. Po wojnie stan ten uległ jeszcze znacznemu pogorszeniu, a to ze względu na silne (5 powiatów przyczółkowych) zniszczenie wojenne.

Oddział w dużym stopniu odczuwa brak towarów przemysłowych, nie mogąc pokryć zapotrzebowania wsi na artykuły najbardziej w rolnictwie pożądane. W roku bieżącym w ramach akcji „przemysł dla wsi" rozprowadzono wiele artykułów przez rolnictwo poszukiwanych. Toteż 70 proc. obrotów Oddziału w tym czasie, to sprzedaż artykułów przemysłowych dla wsi.

Oddział zatrudnia 150 pracowników (96 — umysłowych i 54 — fizycznych), a kierownikiem jego jest Aleksander Obertyński, pracujący w spółdzielczości od 25-ciu lat.

Olejarnia w Radomsku

Olejarnia Związku Gospodarczego Spółdzielni R. P. „Społem" w Radomsku, ul. Narutowicza 22-a istnieje od kwietnia 1945 roku i mieści się w zabudowaniach własnych, wzniesionych przez „Społem".

Olejarnia w chwili obecnej zatrudnia 17-tu pracowników i produkuje w dobrowym gatunku oleje jadalne: rzepakowy, makowy, sojowy oraz na cele techniczne olej lniany. Ponadto Olejarnia dostarcza na rynek, jako wysokowartościowy gatunek oleje rafinowane. Jako produkt uboczny Olejarnia otrzymuje makuch: lniany, makowy, rzepakowy i sojowy, który idzie na potrzeby okolicznego rolnictwa, dla którego stanowi wysokowartościową paszę treściwą dla bydła.

Zdolność przetwórcza Olejarni wynosi 5 ton surowca na dobę. Z braku surowca Olejarnia przerabia tylko 3 tony, produkując ponad 1 tonę oleju.

Obroty Olejarni w 1946 roku osiągnęły kwotę około 20 milionów złotych. W roku bieżącym będą one znacznie wyższe.

Kierownikiem Olejarni jest Wiesław Krakowiecki, który tę placówkę zorganizował i uruchomił. **(a)**

SAMORZĄD SPÓŁDZIELCZY W POLSCE ODBUDOWUJE SIĘ

Przerwany wypadkami wojennymi i potrzebą uporządkowania rejestrów członkowskich w poszczególnych spółdzielniach w kraju — samorząd spółdzielczy w Polsce zaczyna się odradzać. Pierwszy etap został zakończony. Na zwołanych przez Zarząd Główny Związku Gospodarczego Spółdzielni „Społem" zjazdach powiatowych spółdzielni na członków 251 Rad Oddziałów powiatowych wybrano 3.085 osób, reprezentujących różnorodne spółdzielnie, należące do „Społem".

W skład tych spółdzielni wchodzą spółdzielnie spożywców, rolniczo - handlowe, mleczarsko - jajczarskie, gminne Samopomocy Chłopskiej, zamknięte księgarskie i wojskowe. Jako delegatów na zgromadzenia okręgowe wojewódzkie wybrano 1.690 osób z różnych placówek spółdzielczych. Ponad 73 proc. wybranych należy do Bloku Demokratycznego, ale są i przedstawiciele innych ugrupowań i są również bezpartyjni.

Wojewódzkie zgromadzenia delegatów rozpoczną się w drugiej połowie sierpnia, a na jesieni, przypuszczalnie w październiku br. odbędą się wybory do władz naczelnych „Społem" na głównym zjeździe delegatów „Społem" jako najwyższej władzy Związku Gospodarczego Spółdzielni R. P.

Samorząd spółdzielczy jest szkołą uspółdzielczenia i wyrobienia obywatelskiego najszerszych rzesz członkowskich spółdzielczych. Może przy odpowiednim nastawieniu i podłożu ideologicznym przyczynić się w dużej mierze do wytworzenia „nowego człowieka" w Polsce, który będzie uznawał potrzebę podporządkowania swoich osobistych interesów i spraw związanych ze swoim najbliższym środowiskiem zawodowym czy klasowym — interesom państwa i potrzebom wszystkich warstw narodu. Samorząd spółdzielczy, stwarzając kadry uświadomionych spółdzielców, powiększy zastępy działaczy, którzy będą umacniać zasady demokracji gospodarczej.

Chodzi o zespolenie aktywnych działaczy z ideologią ruchu spółdzielczego. W tym celu odbywają się periodyczne konferencje w różnych dzielnicach kraju — ostatnio w Poznaniu—dla omawiania aktualnych zagadnień dotyczących podniesienia produkcji spółdzielczej, racjonalnych metod wymiany towarowej między wsią i miastem i szeregu innych spraw ze spółdzielczością związanych.

Na konferencjach i zgromadzeniach spółdzielczych wysuwane są niejednokrotnie regionalne potrzeby poszczególnych terenów. W Sieradzu np. apelowano do władz bezpieczeństwa o wydatniejszą jeszcze ochronę przeciwko grabieżom dokonywanym w spółdzielniach. We Wrocławiu poruszano niezmiernie ważną sprawę uaktywnienia działalności rad nadzorczych spółdzielni. Akcja w tym kierunku winna być podjęta nie tylko na Ziemiach Odzyskanych, ale i na całym terytorium Rzeczypospolitej. Na ogół zbyt bierne jest stanowisko tych rad i zbyt mały przeważnie ich udział w usprawnieniu aparatu spółdzielczego i rozciągnięciu należytej kontroli nad wykonawczymi organami spółdzielni. I to niezrozumienie swych zadań i niedbałość o celowość działania placówek spółdzielczych jest niejednokrotnie przyczyną uchybień, a nawet i nadużyć ze strony personelu pracowniczego i kierowniczego spółdzielni.

Wysuwano również tak aktualną dla wszystkich terenów sprawę podjęcia usilnych starań w kierunku doprowadzenia do rozbudowy sieci sklepów spółdzielczych, prowadzenia skupu ziół i tp.

Samorząd spółdzielczy winien współdziałać jeszcze w jednym kierunku. Trzeba zwrócić szczególną uwagę na ujawnioną na ostatnich zgromadzeniach spółdzielczych na Śląsku istotną potrzebę znacznie większego wciągnięcia kobiet do władz spółdzielni, podkreślając znaczenie udziału kobiet w ruchu spółdzielczym. Bez aktywnego gromadnego współudziału kobiet polskich — nie jest do pomyślenia należyta rozbudowa ruchu spółdzielczego w Polsce.

LEON REINSCHMIDT

Zbigniew Stolarek

Co roku ten sam — i co roku inny

14 lipca w Paryżu.
(Korespondencja własna)

— Co właściwie robi się w' Paryżu, gdy 14-go lipca pada deszcz?... Moja przygodna współtowarzyszka dreptania w rytm rumby, zaskoczona, staje nagle wśród roztańczonego tłumu, zadziera głowę do góry patrzy z niedowierzaniem to na mnie, to na pogodne niebo — zdaje się nie rozumie pytania...

— Jakto co?... Tańczy się... Zresztą 14-lipca deszcz nie może padać. Impossible.

Rzeczywiście — niemożliwe. Bo cóż wtedy by się stało z roztańczonymi ulicami, z oślepiającą paradą różnokolorowych rakiet, — jak się wtedy wałęsać wzdłuż i wszerz Paryża

Czternasty dwunastego

Czternasty lipca rozpoczął się właściwie dwunastego. Już tu ; tam uliczne orkiestry rzuciły w tłum hasło święta buczeniem saksofonów', rżnięciem harmonii. Zaczęło się.

Ale wszystko to właściwie dopiero przygrywka do nocy następnej z trzynastego na czternasty.

Pewnie dwa lata temu, tuż po wojnie, było bardziej radośnie, bardziej spontanicznie, ale i przy tegorocznym święcie Paryż nie mógł się specjalnie uskarżać na brak werwy i rozbawienia. Trzeba było co prawda poczekać trochę na rozkręcenie się, ale późnym wieczorem zaczął się ruch na całego.

Gotowe. — Czternasty lipiec wali przez Paryż na przełaj ulicznymi balami, karuzelami, występami artystów pod gołym niebem, wszystkimi możliwymi cudami bud ulicznych, gdzie za dziesięć franków ma się wszystko: od „autentycznego" polowania na lwy do kobiety o dwóch głowach „przeszłość i przyszłość wróżącej!" Ale cuda „fuarów" paryskich rozrosły się tylko bardziej niż we wszystkie inne dni, — to co jest jedyne, raz do roku, to „tańcząca ulica". Stoliki kawiarniane na całą szerokość trotuarów, — jezdnia dla tańczących. I jeśli w tym dniu święta narodowego chciałoby się poznać temperaturę patriotyzmu, należałoby ją bodaj mierzyć temperaturą... zakochanych. Żeby się w tym dniu nie bawić trzeba albo mieć solidnego pecha, albo ciasne buty, względnie katzenjamer. To ostatnie większości Francuzów raczej się nie przytrafia, — mają humor i bez alkoholu. Ta pięćdziesięcioletnia tancerka nie przepuszczająca wraz ze swą maleńką wnuczką ani jednego tańca jest chyba dostatecznym dowodem, — że Paryż umie się bawić. Hasają obie, taniec za tańcem, nieprzerwanie, od godziny dziesiątej do piątej rano. Cóż wobec tego mówić o tych, których ze względu na wiek trzeba podejrzewać o większy temperament. Wystarczy tylko wmieszać się w tłum, razem bić brawa orkiestrze, razem pochłaniać kufle piwa, cieszyć się niespodziewanymi wybuchami petard, razem tańczyć od Quartier Latin do Montmartre, od wieczoru po świt — asfalt ulicy paryskiej wytrzyma.

W dzień inaczej...

Paryż się bawi. Zdawałoby się, że zapomniał o sytuacji politycznej, o strajkach, o zniżkach i zwyżkach — cen i zarobków, o wszystkich sprawach codziennych jak chleb z kukurydzą.

A jednak nie zapomniał. Po przedpołudniowej defiladzie wojskowej przez Champs Elysées, potoczył się pod prażącym słońcem lipcowego popołudnia pochód ludowy tradycyjną drogą z placu Bastylii do placu Republiki. Transparenty i śpiew — entuzjazm i wyładowywanie w okrzykach swego oburzenia i swych pragnień — „Brońmy Republiki"... „Rząd na lewo"...



Fotograf chciał jak najwcześniej „odwalić" swoją robotę, żeby samemu wziąć udział w zabawie.



... szli obcokrajowcy wszystkich kolorów skóry...

„Niech żyje Thorez"... „Niech bogaci płacą!"

Szli tak jak chodzą Francuzi: — nie dryl wojskowej defilady lecz luz w którym nierówny krok podbity jest spontanicznością — szli socjaliści i komuniści, delegacje związków zawodowych, Ligi Obrony praw człowieka, szła młodzież, kobiety i dzieci: delegacje obcokrajowców: Armenii, Jugosławii, Grecji, Hiszpanii, Indochin, Polski, Portugalii, Węgier... szła najliczniejsza ... nich, bo składająca się z 750 osób, delegacja komunistycznej partii angielskiej z szkocką orkiestrą kobziarzy na czele... Do tworzenia długiej listy nie wymieni s... zresztą wszystkiego, — wystarczy powiedzieć pochód trwał pięć bitych godzin.



Każdej serii rozrywających się szumem sztucznych ogni towa[rzy]szył radosny postęk tłumu: o-e-e-e

Wzdłuż trasy pochodu tłum — krzycz[ą]cy, bijący brawa, szukający obrony prz[ed] upałem u sprzedawców lodów, tłum kup[u]jący oznaki sprzedawane na rzecz strajk[u]jących u Citroena, rzucający na rozpost[ar]te płachty sztandarów pieniądze dla wa[l]czących w Grecji, w Hiszpanii. Ten sa[m] tłum, który kiedyś zdobywał Bastylię, który nie zapomniał.

Paryż w światłac[h]

Wieczór nadszedł znowu z dźwięka[mi] orkiestr ulicznych. Lecz Paryż ociągał jeszcze z tańcem. Czekał na należną w porcie iluminację. Nowego wyrazu brały oświetlone reflektorami: Łuk Triu[m]falny i katedra Notre-Dame. Opera czy [pa]łac Inwalidów. Nawet dominujący [na] szczycie Montmartre kościół Sacre Co[eur] który — jak powiada wielu paryżan przypomina monstrualną kupę szmalcu nabrał w oświetleniu akcentów tajem[ni]czej bajkowości. Wodotryski na placu C[on]corde, czy na Trocadero biły w górę [w] świetle reflektorów, jak struny ciekłe[go] szkła: niebem niosła się trójkolorowa sn[o]ga światła: — tęcza sztandaru.

Ale na moście Neuf czy w Buttes Chaumont tłumy z nosami utkwionymi [w] górę zastygły w oczekiwaniu różnokolo[ro]wych rac. Każdemu wybuchowi, każ[dej] serii wykwitających, rozrywających się szumem sztucznych ogni towarzyszył [ra]dosny postęk tłumu: o - e - e e e h!

Dzieciaki na barana, na krawędziach m[u]rów, na pomnikach, dorośli z głowami [za]dartymi do góry — tłum falujący, ent[u]zjazmujący się każdym nowym skojar[ze]niem barw. Rozbawiony Paryż.

I wówczas dopiero gdy zgasła ostat[nia] raca, mógł się znowu rozpocząć tań[iec]. Ulice znów zaczęły narastać swingie[m], rumbą, tangiem — do pierwszej w noc[y]. Trzeci dzień święta Francji kończył s[ię], by zacząć się już zwykłym dniem ro[bo]czym, z jego złożonymi sprawami i tru[d]nościami.

Ponad dniami, które przyjdą, mogą n[a]ciągnąć chmury, mogą trudności się o[ż]trzyć, może być gorzej, — ale jednak ka[ż]dy 14 lipca musi być radosny i pogod[ny] — bez chmury. Inaczej jest chyba niem[o]żliwe. Impossible.



...ęciogodzinny p... toczył się z p... Bastylii.

NOWY KONKURS „TYGODNIA"

ILUSTROWANE PRZYSŁOWIA

W Nr 29 (53) „Tygodnia" ogłosiliśmy konkurs na „Ilustrowane przysłowia". Pierwszą zagadkę odgadło trafnie 397 osób, brzmi ona: „Kruk krukowi oka nie wykole".

W drodze losowania otrzymali

nagrody książkowe:

Stanisław Pawłowski — Bucz Dębina pow. Kościan Wielkp.

Tadeusz Perzanowski — Przasnysz, ul. Szpitalna 61.

Wincenty Niewiarowski — Milicz (Dolny Śląsk) Powiat. Komenda M.O.

Jadwiga Czapiewska — Zgierz k. Łodzi, ul. Strykowska 42. Internat Liceum Pedag.

Bronisław Augustyński — Sandomierz, ul. Opatowska 4. Księgarnia „Ognisko".

Prenumeratę kwartalną „Tygodnia":

Czesław Ptak — Wejherowo, ul. Hallera 12.

Stanisław Szabluk — Biała Podlaska Plac Wolności 15.

Danuta Bydłowska — Miłosław Wlkp. ul. Wrzesińska 12a.

Lucyna Kwiatkowska — Wrocław, ul. Sienkiewicza 2 m. 4.

Zygmunt Owczarzak — Poznań, ul. Marsz. Focha 88.

Jerzy Respondek — Piotrków Trybunalski ul. Niecała 9 m. 6.

Janina Chrzanowska — Koszalin 2— Poste-restante.

Ż. Wiatr — Gorlice, ul. Smolki 3.

Jan Poncyliusz — Otwock, ul. Reymonta 22 m. 6.

Marian Zalewski — Olsztyn, ul. Działdowska 19.

Nagrody przesłane zostaną pocztą.

*

Dziś zamieszczamy zagadkę Nr 3. Treść odgadniętego na podstawie rysunku przysłowia, należy przesłać do Redakcji „Tygodnia" do dnia 15 sierpnia



Wśród czytelników, którzy nadeślą trafne odpowiedzi — rozlosowanych zostanie:

5 nagród książkowych
oraz 10 nagród — prenumerata kwartalna „Tygodnia".

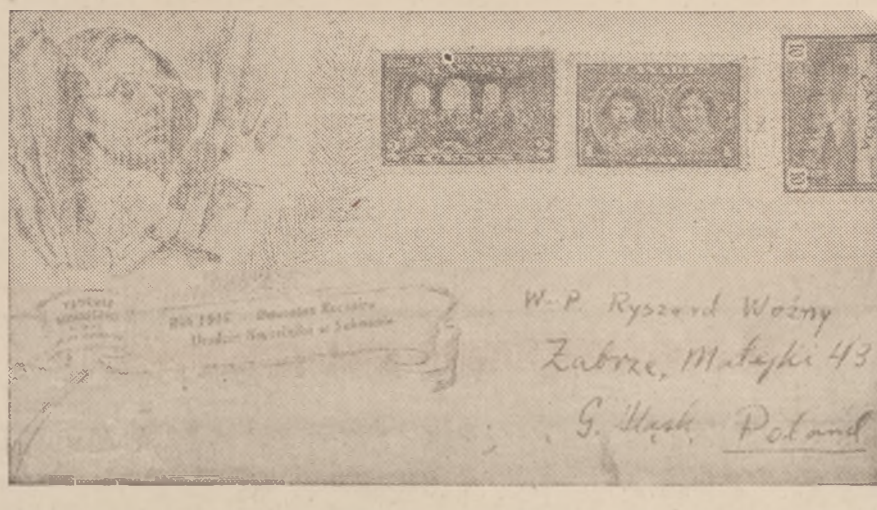
TYDZIEŃ

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „Tydzień"
Redaguje: Zespół redakcyjny
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Szpitalna 5 m. 8
Redaktor przyjmuje w czwartki, piątki i soboty od 10—12.
TELEFONY. Redakcji 86-164
Administracji 88-715
Redakcja rękopisów nie zwraca.
Prenumerata miesięczna 75 zł, półroczna — 450 zł, roczna 900 zł.
Konto P.K.O. Warszawa Nr I-4766
Ogłoszenia: za 1 mm wysokości na szerokość 1 szpalty — 75 zł.
W kolorze — 50% drożej
Druk: Zakłady Graficzne Spółdzielni R. S. W. „PRASA", Z. G. W-wa, Smolna 12 B-36259

KĄCIK FILATELISTYCZNY

W roku ubiegłym Polska i Stany Zjednoczone obchodziły dwuchsetną rocznicę urodzin Tadeusza Kościuszki. Dla uczczenia tej rocznicy wydano staraniem polskich towarzystw filatelistycznych w U. S. A. okolicznościową kopertę z podobizną bohatera, drukowaną w kolorze niebieskim, którą reprodukujemy w dzisiejszym numerze.

R. W.



V KONKURS „TYGODNIA" na rozrywki umysłowe

W Nr 28 (52) „Tygodnia" ogłosiliśmy V konkurs naszych rozrywek umysłowych, który trwać będzie do 1 września br. Za prawidłowe rozwiązanie każdego zadania przyznane będą trzy punkty. Suma największej zdobytych punktów decydować będzie o wygranej. W razie równej ilości punktów nastąpi losowanie. Odpowiedzi należy nadsyłać do Redakcji „Tygodnia" Warszawa, ul. Szpitalna 5 m. 8, do dnia 15 września br. Konkurs ten, tak jak poprzedni połączony jest z konkursem autorskim, przy czym uczestnicy konkursu wytypują trzy najlepsze zadania i podadzą na specjalnym kuponie, który zamieścimy przy zakończeniu tego konkursu.

Prosimy o nadsyłanie nowych zadań.

Zadania nadesłane na konkurs poprzedni, a nie zamieszczone dotychczas będą wykorzystane w obecnym konkursie.

Prosimy o nadsyłanie nowych zadań.

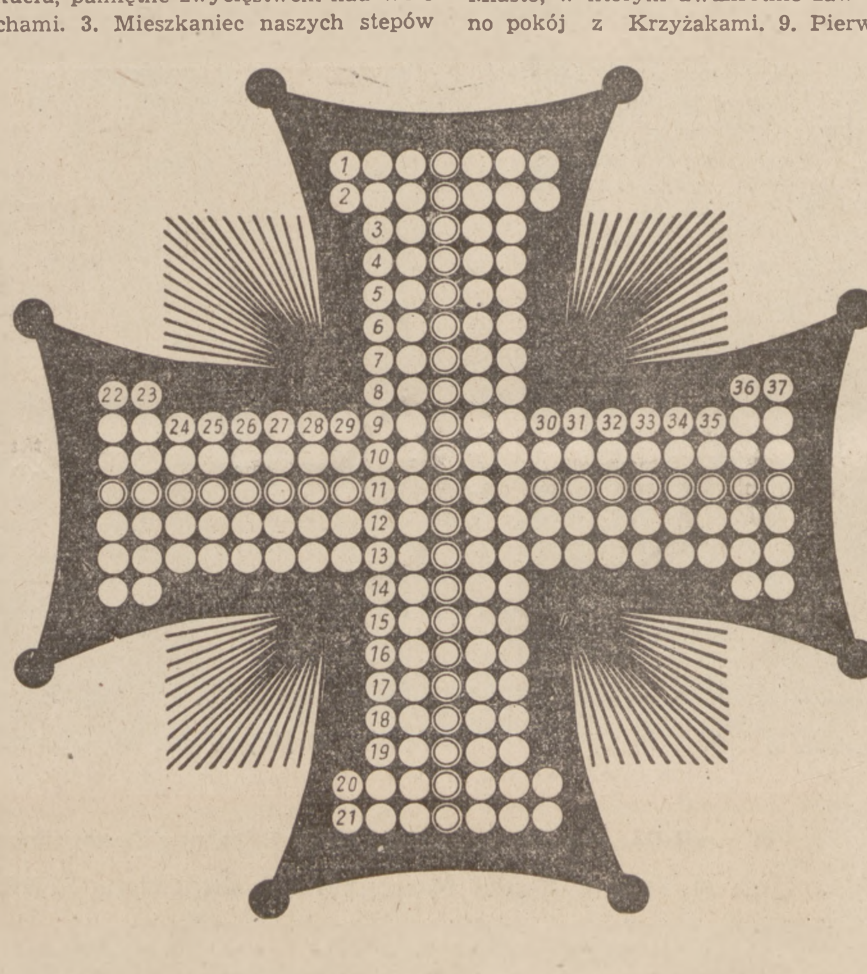


Ul. M. Wietrzny

ZADANIE HISTORYCZNE

W daną figurę wpisać 21 wyrazów, czytanych poziomo i 16 wyrazów, czytanych pionowo. Środkowe głoski tych wyrazów dadzą nam aktualne rozwiązanie.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1. Bohater bitwy racławickiej. 2. Miasteczko na Pokuciu, pamiętne zwycięstwem nad Wołochami. 3. Mieszkaniec naszych stepów wschodnich w XVII w. 4. Miejsce zawarcia układu z Jagiełłą w sprawie unii Polski z Litwą. 5. Wieś w dolinie Prądnika, w grotach której szukał schronienia Łokietek. 6. Wojewoda krakowski, przeciwnik Zygmunta Augusta. 7. Przydomek jednego z królów Jagiellonów. 8. Miasto, w którym dwukrotnie zawierano pokój z Krzyżakami. 9. Pierwsze miasto na Śląsku z prawem magdeburskim. 10. Bohaterski generał w bitwie pod Ostrołęką w 1831 r. 11. Nasze godło państwowe. 12. Nasza legendarna królowa. 13. Miejsce podpisania traktatu ze Szwecją w XVII w. 14. Część umowy między narodem a królem elekcyjnym. 15. Protoplasta jednej z naszych dynastyj królewskich. 16. Historyczne jezioro na Kujawach. 17. Miasto z zamkiem piastowskim nad Odrą. 18. Diejsce urodzenia Kazimierza Wielkiego. 19. Wojownik i pamiętnikarz XVII w. 20. Dawna nazwa Wołoszczyzny. 21. Twórca konfederacji barskiej. 22. Miasto na Śląsku, pamiętne bitwą z Tatarami. 23. Współtwórca Konstytucji 3-go Maja. 24. Kraj podgórski, należący za Piastów do Polski. 25. Nasze sanktuarium narodowe. 26. Miasto nad Wisłą. 27. Miasto nad Pilicą, sławne ze zwycięstwa Czarnieckiego nad Szwedami. 28. Gród z czasów Bolesława Krzywoustego na G. Śląsku. 29. Mieszkaniec Mazowsza. 30. Stronnictwo polityczne w okresie Powstania Styczniowego. 31. Miejscowość podwarszawska, znana z bitew Powstania Listopadowego. 32. Miasto nad Dnieprem. 33. Miasto nad Notecią, sławne ze zwycięstwa Bolesława Krzywoustego nad książętami pomorskimi. 34. Święty ogień pogański Litwy. 35. Miasto na Czarnej Rusi, znane ze zwycięstwa nad Tatarami w XVI w. 36. Ojciec historii polskiej. 37. Organizator Powstania Listopadowego.



ul. ERAZM GRÓJNACKI

Nowe książki

Oskar Lange — Ludwik Krzywicki jako teoretyk materializmu historycznego — Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

Dr Bolesław Drobner — Mickiewicz jako socjalista — Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

Romain Rolland — Colas Breugnon — powieść, Spółdzielnia Wydawn. „Wiedza".

Aleksander Janta—Połczyński—Kłamałem, aby żyć — Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

Miguel de Cervantes — Don Kiszot z la Manczy — Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

Jerzy Mieczysław Rytard — Ziemia. Sztuka w 4-ch aktach w/g „Placówki" Bol. Prusa. — Biblioteka „Wici" Nr 14.

Helena Cholńska — Znajdziesz w polu mój grób — Sztuka sceniczna w 4 odsłonach. Biblioteka Wici Nr 15.

Leon Sobociński — Za politykę. Wydawnictwo Ludowe 1947 r.

Film Polski — Katalog Produkcji 1943 — 1946. Wydany techniką rotograwiurową „Katalog Produkcji" o objętości 212 stron podaje dane o 149 filmach (Kroniki, wydania specjalne, plakaty filmowe, krótki, średni i pełny metraż), wyprodukowanych przez Wojskową Czołówkę Filmową, Wytwórnię Filmową Wojska Polskiego oraz Film Polski w latach 1943 — 1946.

Katalog zawierający 142 zdjęcia jest zarazem ilustrowaną kroniką życia naszego kraju w pierwszych dwóch latach po odzyskaniu niepodległości.

HUMOR
w sierpniowych dniach

Niejeden się chyba zdziwi, że dziś można mówić o humorze tamtych dni, niejeden pomyśli, że w huku bomb i „szaf", wśród ciągłego napięcia i stałej, wprost namacalnej grozy śmierci niemożliwością było myśleć o śmiechu. A jednak był śmiech, a właściwie uśmiech — uśmiech chwili wytchnienia, chwili zapomnienia wśród krwawych godzin walki. Chwile takie nieśli ze sobą aktorzy i artyści w przedstawieniach odgrywanych bardzo często na pierwszej linii; chwile odprężenia dawały często gazety, wplatając „na wesoło" robione felietony czy reportaże, beztroski humor niosły ze sobą piosenki powstańcze zrodzone przecież między jedną i drugą walką. Każda dzielnica chciała mieć swój „hymn", ba, dochodziło nawet do tego, że oddziały chciały koniecznie zakasować inne „swoją" piosenką. I co w nich widzimy oprócz bohaterskich słów i jasnej wiary na przyszłość? — Właśnie ten uśmiech, ten warszawski, nieposkromiony humor.

Przecież Żoliborz śpiewał:

„...Cóż stąd, że w naszej AK brak
[ckm-ów,
No i pe-emów, karabinów, karabinów,
Cóż stąd, że chleb nasz jemy suchy
[bez dżemów,
Cóż stąd, że w butach naszych pełno
[mamy dziur..."

A jak było na pobliskich Bielanach?

„...Tu na Bielanach zawsze jest wesoło,
Choć Niemiec grozi śmiercią w dzień
[i w noc,
Chociaż pociski rwą się naokoło,
Humor nasz — to jest nasza moc!

Więc jeśliś smutny nie pochylaj czoła
Przyjdź do nas dziś — a pryśnie smutku
[cień,
Słyszycie? Już nas jasna przyszłość
[woła,
Zwycięstwo tuż. Smutek precz! Idzie
[dzień!..."

Gdy w sierpniu nadeszły oddziały z Kampinosa na Żoliborz i rozłożyły się na koloniach W.S.M.-u zrodziła się piosenka:

„...Wpakowali się do klatek
Ku strapieniu wszystkich matek
Bo utrzymać córki w domu ani śnić,
Spoglądają na „Rawicza",
Co słodkiego jest oblicza,
Radc by z nim zaraz w tany iść!

Te Joasie, Wandzie, Hanie,
Kochają pierwszą kompanię
Snuje się sympatii długa, długa nić
Jasnowłosa, ciemnowłosa,
Kocha chłopców z Kampinosa
Widać tak już tutaj musi być..."

Ciekawym przykładem piosenki „domowego wyrobu" i „ulicznego humoru" jest:

„Pierwszego sierpnia w całej Warszawie
Się rozpoczęła okropna draka:

Po jednej stronie stali germańce,
Po drugiej stronie — chłopaki z AK..."

A „Parasol", któremu widocznie źle było na pierwszej linii, ułożył taką zwrotkę do swego „Pałacyku Michla":

„...Z tyłu za linią dekowniki,
Intendentura, różne umrzyki,
Gotują zupę, czarną kawę
Takim sposobem walczą za sprawę.
[Hej!..."

A jak się na pewno pchali po repetę „zupy - pluj" ugotowanej przez tę samą pogardzaną służbę nieliniową...

W odpowiedzi wszystkim chłopcom ułożyły panny, sanitariuszki lub łączniczki — nie wiadomo kto — zakończenie znanego „Serca w plecaku":

„Ale ja nie będę taka
I pójdę choćby na biegun
Niech mnie całą do plecaka,
Weźmie sobie jakiś legun".

Ktoś, kto lubił widocznie wałęsać się po powstańczej Warszawie i miał przy tym sporą dozę humoru, tak skreślił swoje przygody:

„Raz na lewo, raz na prawo,
Trochę naprzód, trochę wtył,
„Tą dziureczką — proszę — śmiało!"
Czołem w dziurę — guz już był.

Teraz drugi, jutro trzeci...
I tak czas nam szybko leci —
Po piwnicach, barykadach
Na czworakach i w przysiadach.

Raz na lewo, raz na prawo —
Tak dziś chodzi się Warszawą,
Głowa wpadła, nogi w górze —
Ktoś tam plącze się przy murze.

Z mroku P.K.B. wypada:
„Czy przepustkę pan posiada?
To przepustka? Gdzie kennkarta?
Ta przepustka nic nie warta!"

„Panie nie pchaj!" „Moja noga!"
„Odejść z drogi — tu załoga!"
„Wojsko idzie!" — „Boże miły!
Moje kartki się zgubiły".

„Marszałkowska?" — „Nie to Krucza"
„Niech mi pan już nie dokucza!"
„Trzy dni idę!" — „Skąd?" —
[„Z Ochoty,
Mam tam ciotkę panie złoty!"

„Idź pan prosto przez podwórko!
Ja tu zaraz idę dziurką".
„Tu na prawo, tu na lewo!
Nogi w górę! Leży drzewo!"

„Przepustka!"
„Padnij!", „Stój!", „Przepstka!",
[„Hasło!"
„Kucnij!", Wstań!" — coś z bliska
[trzasło,
Raz na lewo, raz na prawo —
Tak dziś chodzi się Warszawą!

Jedyny Mokotów zdobył się na całą tryskającą humorem piosenkę, pierwszorzędną pod względem muzycznym i literackim. Że było to w zasadzie wyznanie miłosne autora skierowane do historycznej postaci sanitariuszki Małgorzatki o tym — tsss! — bo Małgorzatka jest i to nawet tu w Warszawie.

I szli do walki młodzi żołnierze Warszawy z piosenką na ustach, szli w dzień i w noc, przez długie 63 dni.

Później zabrakło ich i zabrakło też piosenek. Po łodzie zza Wisły przyszły inne...

J.Z.

Z PAMIĘTNYCH CHWIL



Uśmiech i łycha zupy — to krzepi po walce



Wymarsz na odcinek



Ze „Stenem" na barykadzie



— Grunt, że jest Kb, i że większy ode mnie, to nie ważne

TYDZIEŃ

W najbliższych numerach: Włodzimierz Dzwonkowski, Stefania Grodzieńska, Jan Huszcza, Karol Małcużyński, Stanisław Piętak, Jan Rojewski, Jan Wiktor